Nr. 28. Lwów — Sobota dnia 4 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5, J. Wałtuch przy ul. Czarnieckiego l. 2, ... przy ul. Słowackiego (obok Ital. Diany), ... Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6, Nitzlowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.30 | Półroczna złr. 8
Kwartalna „ 4 | Roczna „ 16
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopercie prenumeraty należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Nekrologia 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Weroniki P. | Klymenta
Jutro: A. Miesop. Agaty | N. o obłud. syni

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Syxtuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 32
Zachód „ 4 „ 57

Długość dnia g. 9 m. 25
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

Mówią, że w duńskiej stolicy zapanowało teraz silne rozdrażnienie na Niemcy i że właśnie dlatego, nie zaś z powodu przerwanej komunikacyi, król Chrystyan nie przyjechał do Berlina na wesele cesarskiej siostry i na rocznicę urodzin cesarza. Jeśli to prawda, to nie tak we właściwem świetle nie przedstawia owych „prawidłowych i przyjaznych stosunków między dworami i rządami", jak przyczyna tego rozdrażnienia duńskich sfer rządowych na dyplomacyę niemiecką. Wiadomo, że uzasadniając potrzebę powiększenia armii, hr. Caprivi rzekł w swej wielkiej mowie, iż liczyć się trzeba z prawdopodobieństwem wojny nie na dwóch tylko, ale aż na trzech frontach, bo Dania może wpuścić na Bałtyk flotę francuską, a wtedy Pomorze pruskie będzie zagrożone. Otóż te słowa wyrzekł podobno hr. Caprivi wyłącznie dlatego, aby rozbić nawiązującą się zgodę między rządem duńskim a opozycyą i tego dopiął, utrudniwszy w ten sposób znowu na długo stanowisko gabinetu kopenhaskiego, czego naturalnie król Chrystyan nie może uważać za dowód przyjaźni. Dla wyjaśnienia tej sprawy, musimy w opowiadaniu cofnąć się aż do wojny w roku 1864.

Dania utraciła wtedy dwie piękne prowincye Szlezwik i Holsztyn, była osłabiona zupełnie, a co najgorsza: naród zwątpił o przyszłości, był pewny, że lada chwilę utraci byt niezależny i zabezpieczać się od tej zda się nieuniknionej klęski nie chciał. Pogodził się z myślą należenia do Niemiec. Izba deputowanych, czyli folkething nie chciał przez lat 27 dać ani centa na wojsko i budowę fortów; budżet był stale odrzucany przez większość sejmową, a naród przyklaskiwał tej opozycyi. Powszechnie mówiono w Danii, że szkoda pieniędzy na straconą sprawę; trzeba siedzieć cicho, nie mięszać się do niczego, a gdy przyjdzie Niemcom ochota zabrać Danię, to się poddać bez daremnego oporu. Tak mówił lud wiejski i miejski, całe kupiectwo i prawie cała inteligencya. Tylko rząd i szlachta innego były zdania, ale przełamać fatalistycznego usposobienia narodu nie mogły. Izba wyższa, zwana landsthingem, stała po stronie gabinetu, lecz zatwierdzać budżetów nie mogła, bo to należy do folkethingu. Król zdecydował się na stały zatarg z przedstawicielami narodu. Na czele rządu minister stał Estrup, obchodząc się bez budżetu, bo dawne „prawo finansowe" pozwalało mu pobierać podatki na potrzeby bieżące, na administracyę kraju, ale za to nie miał ani grosza na żadne nowe przedsięwzięcia, na wojsko i fortyfikacye. Lecz patryotyczna szlachta przyszła w pomoc rządowi. Utworzyła ona „stowarzyszenie obrońców ojczyzny", dobrowolnie się opodatkowała i kapitały swe oddała do dyspozycyi dzielnemu ministrowi wojny jenerałowi Bahnsonowi. Tak wbrew woli narodu, z funduszów składkowych, poczęto wznosić fortyfikacye dokoła stolicy, potem wzdłuż wybrzeży Małego Beltu, wreszcie w wielu ważnych punktach głównej wyspy Zelandyi, a równocześnie budowano okręty wojenne i tworzono armię. Po dwudziestu siedmiu latach takiej pracy, dnia 15 października r. b. jenerał Bahnson mógł wystąpić przed folkethingiem z exposé, wykazującem, że Kopenhaga stała się twierdzą jedną z najpotężniejszych na świecie, że reszta kraju jest o tyle obwarowana, iż najazd byłby bardzo trudny, i wreszcie że broni i amunicyi w najlepszym gatunku jest na 54.000 żołnierzy, t. j. na siłę zupełnie dostateczną do długiej i skutecznej obrony kraju.

Naród się zdziwił, ale i ucieszył. Duch wojskowy się zbudził. Spostrzeżono, że Niemcy już dawno przestali lekceważyć militarne znaczenie Danii i dlatego poczęli budować kanał łączący morze Niemieckie z Bałtyckiem, aby w razie wojny nie wystawić swej floty na silne niebezpieczeństwo. Apatya zniknęła i powiedziano, że niepodległości swej Duńczycy chcą bronić do ostateczności, ale zastrzegają się przeciw wszelkiej polityce, która mogłaby ściągnąć na nich wojnę. Nie chcą oni żadnych sojuszów, ani układów z kimkolwiek, pragną neutralności. Rząd oświadczył, że i on do tego samego dąży. Uczyniono tedy pierwszy krok do zgody między folkethingiem a gabinetem. Po raz pierwszy po wielu latach ministeryum miało otrzymać budżet, a w nim sumy na wojsko, marynarkę i jeszcze niektóre fortyfikacye.

Bardzo silne w folkethingu stronnictwo włościańskie, dotychczas najbardziej nieprzychylne wszelkim zamiarom obronnym jako daremnym, teraz zbliżyło się do rządu jeszcze z tego powodu, że skrajna lewica w sejmie poczęła się przekształcać w stronnictwo socyalistyczne, domagające się takich zmian w ustroju społecznym, na które zamożni włościanie przystać nie chcieli, owszem, odwracali się od tych żądań z odrazą.

Duch porozumienia unosił się nad folkethingiem. Kilka rządowych projektów przyjęto życzliwie, już sami posłowie zaczęli mówić o potrzebie prawidłowego budżetu i przytem z uznaniem podnosili oględność i sumienność, z jaką gabinet dotąd gospodarował.

Wtem jak bomba wpadły słowa hr. Capriviego o tem, że Dania może należeć do wrogów trójprzymierza, — w ogóle może się wmięszać do zatargów międzynarodowych i mieć wojnę. Stronnictwo włościańskie, najliczniejsze w folkethingu, odrazu poczuło w sobie dawną nieufność do rządu. Skłonności opozycyjne na nowo odżyły. W sejmie powiedziano, że hr. Caprivi przecie zna tajemnice dyplomatyczne, więc jeśli mówił o Danii, jako o państwie, które może się połączyć z Francyą i Rosyą, to widocznie takie myśli żywi król ze swym rządem. Folkething chce tylko bronić kraju od najazdu, ale nie pochwala żadnych hazardów, choćby dla odebrania Szlezwiku i Holsztynu. Napróżno minister spraw zagranicznych baron Reetz-Thott uspokajał deputowanych, dowodząc, że nie można wierzyć dziennikarskim doniesieniom o mowie hr. Capriviego; napróżno zapewniał, iż poseł niemiecki oznajmił mu, że dzienniki przesadziły znaczenie tej mowy; napróżno kategorycznie oświadczył, iż Dania nie wplącze się w żadne zatargi międzynarodowe i pozostanie neutralną, dopóki będzie mogła bez narażenia własnej niepodległości: nic już to nie pomogło, włościańska niechęć do wojennych rozpraw zamąciła umysły z natury podejrzliwe i nawiązująca się zgoda folkethingu z rządem znowu się zachwiała, budżetu zapewne gabinet nie otrzyma, więc nie powiększy swej zbrojności.

Tego rzeczywiście mógł życzyć hr. Caprivi, więc utrzymują, że wyłącznie dlatego powiedział swe słowa o Danii. Świadomie rzucił je jako bombę na grunt duński, ażeby rozbić wytwarzającą się zgodę folkethingu z rządem. Postąpił w takim razie zręcznie jako kanclerz niemiecki, który powinien osłabiać sąsiadów; ale dał powód królowi Chrystyanowi do niezadowolnienia z dyplomacyi niemieckiej i oświetlił na chwilę rzeczywistą wartość zapewnień o całkiem prawidłowych i życzliwych stosunkach między dworami i rządami, które-to stosunki są jakoby mącone tylko przez antagonizmy narodowe, przez coraz jaskrawsze niechęci publiczne.

Ten był podobno prawdziwy powód nieprzybycia króla Chrystyana na dynastyczne uroczystości, które się odbyły w Berlinie w zeszłym tygodniu.

Petersburski telegram, podany w poprzednim numerze, powtarza doniesienie *Gońca Rządowego*, że pogłoska, krążąca po mieście o zamachu na cara, wykonanym 31 stycznia, jest nieprawdziwa. Żadnego zamachu nie było, natomiast odbył się bal dworski, na którym car rozmawiał z wielu osobami. Otóż nietylko w Petersburgu, ale i w Berlinie krążyła ta pogłoska, gdzie nawet dzienniki wydały osobne dodatki, opisujące ów zamach w ten sposób, że na cara, jadącego karetą, rzucono bombę, która eksplodowawszy zniszczyła powóz i skaleczyła Aleksandra III. Wypadku tego z pewnością nie było, jednakże musiało się stać coś, z czego ta pogłoska, przez powtarzanie z ust do ust, urosła aż do wielkości dynamitowego zamachu. Może był zamiar, może policya wpadła na trop jakiegoś spisku, bo to jest faktem, że tego dnia w Petersburgu cenzurowano ściśle wszystkie depesze, nawet kupieckie i giełdowe, w skutek czego one znacznie się spóźniły. Zagadka ta wyjaśni się za dni kilka.

Tymczasem nadeszły ciekawe wiadomości o przyjaznym zwrocie Rosyi do Niemiec, zaczem oczywiście idzie odsunięcie się jej od Francyi. Car wysłał do Wilhelma II dziękczynny telegram za uprzejme przyjęcie carewicza, potem zaś, dowiedziawszy się o tem, że Wilhelm II w toaście swym podniósł cara, jako najwybitniejszego obrońcę zasad monarchicznych, tak był grzecznością tą ujęty, że zaraz wystosował drugą depeszę, bardzo serdeczną, w której zapewniał o swych życzliwych uczuciach i z powodu rocznicy urodzin cesarza niemieckiego wzywał błogosławieństwo boskie na dom Hohenzollernów, na głowę tego domu i naród niemiecki. Po wielu latach odpychającej oziębłości, czynią te wynurzenia taki efekt, jak gdyby wracały kordyalne stosunki z czasów przed kongresem berlińskim. Dodać tu należy, że rosyjski ambasador w Paryżu, baron Mohrenheim, znany zwolennik związku republiki z caratem, ma być właśnie z tego powodu odwołany. Panslawiści starają się, aby miejsce jego zajął jakiś wybitny jenerał, żeby przynajmniej w ten sposób okazana była Francyi chęć do utrzymania bodaj militarnego kontaktu, lecz car i na to nie przystaje, zwątpiwszy zupełnie o wartości republiki. Ta zmiana rosyjskiego frontu boleśnie dotknęła Francuzów, którzy po niewczasie spostrzegli, że daremnie lizali juchtowe buty. Paryski organ panslawistyczny *Agence Russe* stara się uspokoić wzburzenie francuskie, więc zapewnia, że pobyt carewicza w Berlinie i depesze carskie nie mają żadnego politycznego znaczenia, co się dosadnie okaże w kwietniu, bo wówczas flota rosyjska przybędzie do Cherbourga z rewizytą za wycieczkę floty francuskiej do Kronstadtu. Jednak te zapewnienia przyjęła prasa paryska zimno, wołając ironicznie, że choćby jeszcze nieraz powtórzyły się kronstadzkie uściski przy kielichach, nie będzie to miało żadnej realnej wartości, jak nie miało dotąd. Zresztą flota rosyjska z pewnością nie przybędzie; przyjazd jej zmyślono w interesie rządu i oportunistów, którzy się obawiają, że naród rozczarowany na wszystkich punktach, obali przy wiosennych ogólnych wyborach mieszczańską republikę.

Sprawa rewolucyi w Hawai jeszcze nie jest skończona, choć Stany Zjednoczone wysadziły w Honolulu swą morską piechotę i faktycznie anektowały to państewko. Anglia zaprotestowała przeciw zaborowi, wzięła w obronę wygnaną królowę i wysłała swą eskadrę do Honolulu. Donieśliśmy już o rozległych planach amerykańskich, których urzeczywistnienie wymaga zaboru wysp Sandwichskich, lecz komiczna jest przyczyna, dla której pośpieszono się z dokonaniem rewolucyi i połączeniem Hawai ze Stanami Zjednoczonymi. Oto, w skutek zaprowadzonej od półtora roku taryfy Mac-Kinleya, amerykańscy plantatorowie trzciny cukrowej na wyspach Sandwichskich musieli opłacać 2 centy cła od funta trzciny, przywożonej do Stanów, gdzie się znajdują rafinerye tych plantatorów. Mieli oni do wyboru: albo nowe rafinerye zbudować w Honolulu, albo całą Hawaję przyłączyć do Stanów. Zrobili więc co było tańsze i teraz rozwijają w Stanach ogromną agitacyę za zaborem wysp hawajskich, choćby kosztem wojennego zatargu z Anglią, przyczem naturalnie bałamucą swoje społeczeństwo nadętymi frazesami o patryotyzmie, godności narodowej, wielkości Stanów i t. p.

Równouprawnienie żydów.

Piszą nam z miasta:

Godną uwagi jest utarczka między dr. Bykiem a dr. Pattaiem w Radzie państwa stoczona, a w nr. 25 *Przeglądu* opisana. Tendencyą przemówienia dr. Byka była obrona żydów, z czego wynikło twierdzenie, że żydzi nie mają jeszcze równouprawnienia, lecz właśnie ciężko o nie walczą; dalej żądanie od dr. Pattaia, aby wyliczył przywileje żydów, wreszcie napomnienie dla rządu, aby porzucił swe bierne stanowisko w obec stronnictwa antysemickiego, które prowadzi walkę z cywilizacyą i konstytucyą, jako też, aby przy nadawaniu posad i awansach nie zapominał o ustawach zasadniczych.

Bliższe porozumienie się co do poruszonych przez dra Byka kwestyi byłoby pożądanem. Kto zna ustawodawstwo austryackie, ten nie będzie miał żadnej wątpliwości, że prawne i polityczne równouprawnienie żydów jest faktem dokonanym; uznaje to sam dr. Byk, skoro w sprawie nadawania posad — oczywiście żydom — i awansów żąda tylko pamiętania o ustawach zasadniczych. Jakże z tem pogodzić twierdzenie jego, że żydzi nie mają jeszcze równouprawnienia i ciężko o nie walczą? Od takiej powagi jak dr. Byk należy żądać ścisłości w wyrażeniach i określeniach, jeżeli więc przemówieniem swem chciał sprawić jakieś wrażenie, powinien był przedstawić dokładnie pod jakim to względem żydzi nie są jeszcze równouprawnieni, o co jeszcze i z kim walczą?

Zanadto wielkie mam wyobrażenie o rozumie żydów, abym mógł przypuszczać, iż pod tem, co im jeszcze brakuje do równouprawnienia i o co ciężko walczą, należy rozumieć społeczne, towarzyskie równouprawnienie. Takie równouprawnienie nie istnieje nigdzie, a nawet sami żydzi nie uznają go między sobą. Czyliż żyd bogaty uważa żyda biednego, tragarza, posługacza i t. p. za równouprawnionego z sobą, czy go zaprosi do swego stołu i salonu? albo czyż którykolwiek żyd uzna biednego handełesa lub kramarza za równouprawionego z Rothschildem, Bleichröderem, z którymś rabinem, bankierem lub wielkim kupcem?

Społecznego i towarzyskiego równouprawnienia nie wymusi żadna ustawa, bo ono nabywa się oświatą, ogładą, spełnianiem obowiązków, a w obecnych czasach, jak doświadczenie uczy, także i majątkiem. Wiadomo zaś, że wielu żydów takiemi sposobami zdobyło sobie równouprawnienie społeczne, wszyscy nie mogli go zdobyć, boć i nie wszyscy chrześcijanie posiadają tego rodzaju równouprawnienie, a różnice stanów jak były, tak są i zostaną na zawsze, bo być muszą. Zresztą bardzo wiele tu zależy od zwyczajów każdego społeczeństwa, a nawet od osobistych gustów i guścików. Polem walki o takie równouprawnienie nie może być zatem izba prawodawcza, ani żadne w ogóle ustawodawstwo.

Upomnienie rządowi dane, aby przy nadawaniu posad i awansów nie zapominał o ustawach zasadniczych, muszę pojmować jako żądanie, aby przy tych sposobnościach liczniej uwzględniano kandydatów żydów. Ależ i w tym względzie należy zachować pewną miarę, aby nie skrzywdzić chrześcijan. Że we wszystkich dykasteryach znajdują się żydzi, to rzecz wiadoma, trzebaby tylko zbadać, w jakim są stosunku, czy ich jest za mało, czy za wiele? Na te pytania nie mogę odpowiedzieć, bo nie mam potrzebnych do tego dat, ale powinien je mieć reprezentant ludu, który rządowi tego rodzaju upomnienie daje. Z ogólnego stanowiska zaznaczę więc, że publiczni urzędnicy w całej Austryi znajdują się często w takiem położeniu, że od ich wyznania zawisło należyte spełnienie ich obowiązku. Tak na przykład, czyż urzędnik żyd, który właśnie dlatego że jest żydem, jest przeciwnikiem chrześcijaństwa, może odbierać przysięgę od chrześcijanina, dawać mu upomnienia (a szczegółowo duchownemu chrześcijańskiemu), o ważności przysięgi, rozstrzygać o przekroczeniach przeciw religii chrześcijańskiej, wyrokować w sprawach małżeństw chrześcijańskich i t. p.

Powoływanie żydów na tego rodzaju stanowiska byłoby nie równouprawnieniem ale panowaniem żydów nad chrześcijanami; a przecież w całej Austryi chrześcijanie są gospodarzami a żydzi gośćmi, którym nie wypada mięszać się w domowe sprawy gospodarzy.

Przypuszczam na chwilę, że i w tym względzie dałoby się przeprowadzić tego rodzaju mniemane równouprawnienie. W takim razie najprostsza sprawiedliwość wymagałaby zaprowadzenia pewnego stosunku, aby żadna strona nie była pokrzywdzoną. Tym stosunkiem mogłaby być tylko liczba ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Zasada ta sama w sobie sprawiedliwa, będzie w zastósowaniu dopiero wtedy sprawiedliwą, jeżeli we wszystkich stosunkach życia przeprowadzoną zostanie. Jeżeli więc żydzi stosunkowo do ludności swej mają być uwzględniani przy nadawaniu posad i awansów, to także stosunkowo do swej ludności powinni oddawać rekruta, zajmować się najcięższą pracą fizyczną, trudnić się handlem, przemysłem, giełdą, bankami i wszystkiemi zyskownemi przedsiębiorstwami. Doświadczenie zaś uczy, że żydów stanowczo za mało w wojsku i przy fizycznej pracy; a gdzie idzie o zysk, stanowczo za wiele w stósunku do chrześcijan. Zdaje mi się, że żydzi sami nie zgodziliby się na tak konsekwentne przeprowadzenie równouprawnienia.

Mimo tego wszystkiego przyznaję dr. Bykowi i wszystkim żydom pewną słuszność.

Każda ustawa, aby była dobrą, łatwą do wykonania, i pożyteczną dla społeczeństwa, dla którego wydaną została, musi się stósować do jego właściwości, usposobienia, a nawet uwzględniać jego obyczaje. Wiemy z doświadczenia, że niektóre w Galicyi obowiązujące przepisy, choć w zasadzie dobre i piękne, są dla nas niestósowne, przykre, i wolelibyśmy zamiast nich, otrzymać mniej dobre i piękne, byleby dla nas były odpowiedniejsze. Tak samo ma się rzecz z żydami; ich charakter, ich przekonanie religijne są tak odmienne od charakteru i przekonań religijnych ludów chrześcijańskich, że niepodobna przypuszczać, aby ustawy dla chrześcijan stósowne były odpowiedniemi także i dla żydów, i odwrotnie. Dla tego też sądzę, że byłoby to bardzo praktycznie, gdyby w każdej ustawie mieścił się przepis o jej odmiennem stósowaniu do żydów a odmiennem do chrześcijan. Czy żydzi uznają te prawdy, i czy dążą do takiego rzeczywistego równouprawnienia? Jeżeli tak, to czemuż życzeń swoich wyraźnie nie skreślają, przecież od nich jako starszych od chrześcijan, bardziej doświadczonych, rozumniejszych, a przytem i gości naszych, możnaby żądać — inicyatywy.

Z tego atoli co się dzieje, nie można wcale przypuszczać, aby żydzi pragnęli takiego rzeczywistego równouprawnienia, które właśnie dla tego, że byłoby rzeczywistem, nie dawałoby im żadnej przewagi i nie zwiększałoby ich wpływu. Korzystniej dla nich będzie uderzyć w hasła cywilizacyi, postępu, liberalizmu i na ich podstawie mięszać się w stosunki chrześcijan a szczególniej katolików. Na podstawie tych

---

94)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Władku!.. Na miły Bóg! — krzyknął Dzik, chwytając się rękami za głowę i z przerażeniem patrząc na niknącą w zawiei postać jeźdźca.

Tymczazem znowu się rozległ tętent, — drugi jeździec pomknął za pierwszym, a był to Ibrahim-aga.

I obaj rychło zniknęli z oczu; zakryła ich śnieżna zasłona, która od obłoków zsunęła się do ziemi i szła na obóz, jak biała kłębiąca się ściana.

Dzik stał, skrzyżowawszy ręce, wzrok wytężał i słuch nadstawiał, lecz nic nie mógł dojrzeć w białej kurzawie i nic usłyszeć, oprócz głuchego szumu, czasami jękliwego wycia, czasami ryku burzy. Za nim stała niema gromada żołnierzy.

Kurzawa nadbiegła, otoczyła obóz, zakręciła się i jakby stanęła na miejscu, sypiąc na ziemię duże, miękkie jak puch płatki śniegu. Zrobiło się tak cicho, że się zdawało żołnierzom, iż cały świat zaniemiał, albo oni ogłuchli.

I trwało tak długo. Dzik ciągle stał, patrzył i ręce zaciskał na piersi. Kolana ugięły się pod nim i ukląkł — poklękli wnet żołnierze — a on mówił w głos:

„Niech się nad nami Bóg zmiłuje i błogosławi nam, niech rozświeci oblicze Swe nad nami i do zbawienia przyprowadzi wierzących w Niego!

„Boże, któryś urządził, iż synowie Izraela przez środek morza suchą przechodzili stopą, i któryś trzem królom, za przewodnictwem gwiazdy, drogę do Ciebie wskazał: udziel, błagamy Cię, braciom naszym pomyślną podróż i czas wśród burzy spokojny, aby w towarzystwie świętego Anioła Twego, do tego miejsca, a potem i do portu wiecznego zbawienia dojść mogli!

„Na drogę pokoju i pomyślności niech ich naprowadza wszechmocny a miłosierny Bóg, i Anioł Rafael niech im towarzyszy w drodze, iżby w pokoju, zbawieniu i weselu powrócili do dom. Boże, zbaw sługi Twoje ode złego, zbaw sługi Twe, Boże mój, w Tobie mające nadzieję!

„Kyrie elejson. Chryste elejson. Kyrie elejson!"

Tak modlił się Dzik — żołnierze głośnym chórem powtarzali za nim — i brzmiało to błaganie wśród poświstów burzy, może pierwszy raz na tem miejscu od stworzenia świata. Nagle Dzik się zerwał.

— Salwy dawać! — krzyknął. — Żywo! Wszyscy do szeregu!

Śnieg padał i padał, już do kolan sięgał żołnierzom, a oni raz po razu dawali grzmiące salwy, zaś Dzik wlepił oczy w wir białych płatków, modlił się i żegnał. Nareszcie jakiś cień zamajaczył przed nim na tej białej ścianie. Wszystkim serca zaczęły bić niespokojnie. Dzik rzucił się naprzód, brodząc w śniegu, i huknął z całej piersi:

— Kto jedzie?

— Swój! — odrzekł pan Władysław.

Dopieroż radość buchnęła. Żołnierze podnosili strzelby, krzycząc wiwat, Dzik wziął przyjaciela w ramiona, ściskał, całował, śmiał się i łzy ocierał, potem obu przybyłych podniesiono na rękach i tak jednym tłumem udano się do namiotu.

— Niezrównany przewodnik z Ibrahima-agi, — mówił pan Władysław, — ale gdyby nie wasze salwy, już byłoby po nas. Krążyliśmy po pustyni, jak żeby nieczysta siła wodziła nas za nos.

Więc znowu otoczono Ibrahima-agę, ściskano mu ręce, brano w ramiona, podnoszono do góry, a on się uśmiechał poważnie i powtarzał:

— Ałłach!... Ałłach jest wielki!

— A cóż wolentaryusze? — spytał Dzik.

Pan Władysław machnął ręką.

— To szaleńcy, — rzekł. — Prawie kładłem się przed nimi na ziemi, zaklinając, żeby wrócili: nic nie pomogło! Uparli się jechać. Mają nadzieję dziś jeszcze być w dolinie.

— Może zdołają, — zauważył Dzik, — czego szczerze im życzę.

— Najgorsze jest owo wolentarstwo, — cicho się odezwał stary Dąbrowski. — Ono u nas wszystko gubi. Czytałem w książce, że Dyogenesa oprowadzano raz po mieście z zawiązanemi oczyma, a on zawsze zgadywał, przed jakim domem stanął, nazywając każdy karczmą. U nas taki Dyogenes takżeby się nie omylił, mianując każdy dom gniazdem wolentarskiem. A to jest, według mego rozumienia, bardzo źle, bo taki ochotnik znajomość rzeczy zastępuje fantazyą, przez co więcej szkodzi, jak pomaga, a przytem wyobraża sobie, że jeśli palcem kiwnie, to już łaskę zrobił i z tego tytułu zaraz chce przewodzić, krytykuje rozkazy starszyzny, a jeśli jeszcze, nie daj Boże, ma swadę, co się często zdarza, tedy innych za sobą takich-że ochotników pociąga i tym sposobem gubi nieraz najpiękniejszą sprawę. Wolentarstwo tedy, jak mnie się zdaje, jest istotnem przekleństwem naszego narodu.

— Et, dałbyś waszeć spokój temu wyszukiwaniu przywar! — zawołał wachmistrz Dukasza. — Gdyby Polska była wolna, nie znalazłbyś w niej złego na trutkę na wściekłe wilki. Po co to niepotrzebnie wymyślać!

I odszedł z innymi, a starzec, zostawszy sam, pochylił głowę i wymówił z łagodnym uśmiechem:

— Oni tak zawsze!

Lecz tu spostrzegł Bakłanowskiego, który patrzył nań ciekawie. Więc się zbliżył i mówił mu prawie na ucho:

— Daruj mnie waszmość dobrodziej, że choć krótko się znamy, wyłożę mu pogląd mój na edukacyę naszego narodu, który jest z przyrodzenia wojennym, jak to słusznie powiedział ten zresztą bezecny kpiarz Voltaire. Szkół nam żadnych innych nie potrzeba, tylko urządzonych na żołnierską modłę, aby młode skorupki z młoda nasiąkały tem, czego nam zupełnie brakuje, bez czego zaś, jak się obawiam, wszelką utracimy spoistość i moc. Mam w głowie cały plan gotowy, który, tuszę, waszmość dobrodziej aprobujesz, ale i krytyka będzie mi przyjemna z ust tak statecznego obywatela, gdyż niejedno mogłem przeoczyć.

— Braciaszku! — wykrzyknął rotmistrz, biorąc starca za łokcie, — słuchać jestem gotów, ale już od krytyki uwolń, bom w bakałarstwie niemocny. Serpentyną machać, to co innego, ale filozofia nigdy nie trzymała się mojej głowy.

Staruszek poczciwie się zaśmiał i oczyma jął mrugać.

— To akurat, jak ja, — rzekł. — U Pijarów zawsze miałem szarżę osła, pod koniec awansowałem nawet na kwadratowego i wprędce potem ksiądz rektor rzekł mi: Idź, kochanku w świat spożywać panem bene merentium. Ale później, proszę mego dobrodzieja, jak przyszła tułaczka z legionami, a potem tutejsze wygnanie, tak jedyną rozkoszą stało się myśleć o bólach narodu i przydatnych lekach. Ale może usiądziem, jeśli już waszmość dobrodziej tak dla mnie łaskaw?

Usiedli tedy i stary wiarus począł szeroko rozwijać swój plan edukacyi narodu.

A na dworze śnieg padał i padał.

VIII.

Zasłociło na długo. Slepa szaruga trwała do wieczora i noc całą, na co się żołnierze nie uskarżali, radzi wypoczynkowi po nużącej przeprawie przez góry. Ale gdy ranek wstał tak mroczny, że ledwo dnia można się było domyśleć, jakiś smutek powiał na dusze. Dach namiotu zakleśł i cicho było, jak w podziemiu, a duszno, co o znacznej grubości śniegu pozwalało sądzić. Rozsunięto zasłonę, aby odświeżyć powietrze, lecz się pokazało, że śnieg leżał na sążeń wysoko. Trzeba go było usunąć, więc nabierano go do skórzanych wiader i gdy w nich stajał, dawano koniom, które i taką wodę piły nie przebredzając. Powstał tedy przekop — i wychylił się świat Boży, zaćmiony zamiecią tak nawalną, że kto się o krok oddalił, znikał odrazu, jak gdyby się odrazu pod ziemię zapadł. I cisza była ogromna, przerażająca, pełna jakiejś melancholii i ponurej grozy i wszystkiego, co się skupia w pojęciu śmierci i na żyjących działa jak ona, więc uciska, gnębi, łamie energię, niepokoi zagadką.

Ale wódz nie dał żołnierzom uledz smutkowi: zaprzątnął ich czyszczeniem koni i zbroi, naprawą odzieży, sam zaś, wziąwszy na bok Trylickiego, spytał go, ile jest furażu i prowiantów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

haseł i równouprawnienia, wyszło przy silnym współdziale żydów wiele ustaw wnikających głęboko w wyznaniowe stosunki katolików. Cały szereg tych ustaw można przytoczyć, ale ani jedna ustawa nie wyszła, któraby w podobny sposób regulowała wyznaniowe stosunki żydów. Przy współdziale żydów wyszła ustawa nakładająca osobny podatek na duchowieństwo katolickie (datki na fundusz religijny), ale duchowieństwa żydowskiego nie obciążono podobnym podatkiem. W imię tych haseł straciły szkoły chrześcijańskie swój wyznaniowy charakter i wyszedł osławiony zakaz głośnego żegnania się w szkołach wiedeńskich. Jeżeli zaś ktoś wystąpi w obronie katolicyzmu to reakcyonista, zacofaniec, klerykał i t. p. Żydzi jednakże nie uznają cywilizacyi, nie hołdują liberalizmowi i postępowi jeżeli tylko rzecz idzie o ich wyznaniowe sprawy. Proszę sobie przypomnieć jaki to hałas i opory wzbudził przepis, nie tylko w imię cywilizacyi ale jeszcze więcej ze względów sanitarnych wydany, aby zwłoki żydów w trumnach na okopisko wywożono, — albo też jaki opór stawili żydzi zarządzeniom władz co do chajderów? Czy te przepisy weszły w wykonanie, tego nie wiem, ale wątpię.

Wiadomo także jak z olbrzymiemi trudnościami trzeba było walczyć, gdy w czasie grożącej cholery rozchodziło się o uporządkowanie domów mieszkań żydowskich we Lwowie. Tylko w imię cywilizacyi wydano przepisy dla koszerników co do rzezi bydła, a przecież przepisy te spotkały się z nader silną opozycyą. Cywilizacya nie przeszkadza żydom ignorować przepisów wymiaru wykształcenia, jakiego należy żądać od rabinów, i najczęściej rabinami są tacy żydzi, którzy nawet elementarnego nie mają wykształcenia. Te fakta i wiele innych dowodzą, że żydzi, jakkolwiek dopiero walczą o swoje równouprawnienie, przecież umieli zająć takie stanowisko, że mogli się mieszać do spraw wyłącznie chrześcian obchodzących, a niedopuścić chrześcijan do mieszania się w ich sprawy. Takiego stanowiska nie można nazwać inaczej jak tylko uprzywilejowaniem.

Jakiegoż więc równouprawnienia domagał się dr. Byk?

Na zakończenie winienem jeszcze zaznaczyć, że wcale nie jestem antysemitą dla tego, że żądając dla siebie sprawiedliwości, przyznaję ją także i każdemu innemu, dalej dla tego, że w takiej tylko walce, która się prowadzi na podstawie sprawiedliwości i słuszności, można się spodziewać zwycięstwa, wszelkie zaś oportunistyczne, wszelkie polepszanie sprawiedliwości dla chwilowej korzyści jest zawsze omylnem i zwraca się przeciw temu, który się go dopuszcza.

Z Izby sądowej.

Warszawa 1 lutego.

Uzupełniając sprawozdanie z onegdajszej rozprawy, dodać jeszcze musimy, że mąż oskarżonej, p. Bronisław Brzezicki, korzystając z przysługującego mu prawa, usunął się od świadczenia.

Następnie przystąpiono do przesłuchania świadków.

Najpierw stanęli przed sądem ci, którzy zaraz po dokonaniu zbrodni, zetknęli się z Brzezicką przy jej aresztowaniu. Wszyscy potwierdzają słowa aktu oskarżenia.

Komisarz policyi Moraczewicz dodaje, że Brzezicka prosiła go, aby dał znać o tem, co się stało, jej znajomemu dr. Fijałkowskiemu, a on ją wybawi z trudnego położenia. Świadek domyślał się, że spodziewała się ona dostać od dra F. trucizny. O męża i dzieci troszczyła się bardzo oskarżona po dokonaniu zbrodni. „Ja jestem nieszczęśliwą kobietą — mówiła — ale stokroć nieszczęśliwszym odemnie jest mój mąż i dzieci".

Następny świadek Edward Kakowski, urzędnik z cyrkułu, asystował przy badaniu oskarżonej. Była ona wtedy względnie spokojną, wołała tylko, że dokoła siebie krew widzi: „Ot krew i tu i tam".

Nazajutrz polecono świadkowi odwieść oskarżoną do więzienia śledczego.

— To pan sam ma odwieść mię do więzienia? — rzekła, dowiedziawszy się o tem. Pan się nie boi, iżby z panem nie stało się to, co z Gerlachową?

Świadek naturalnie odpowiedział, że przecież mężczyzna nie potrzebuje się bać słabszej od siebie kobiety.

— O, przeciwnie — odparła Brzezicka niby żartując — w takich chwilach i kobieta ma siłę. Wszak mogłabym pana udusić.

Po drodze zawiązała ze świadkiem rozmowę o jego stosunkach rodzinnych i przestrzegała go przed podejrzliwością i niewiernością względem żony.

— Ot, widzi pan na mnie — mówiła — do jakich nieszczęść prowadzi, gdy mężowie na lada pozory zwracają uwagę i niedowierzają żonom. Wszyscy mówią, że ja złe życie prowadziłam, a jednak Bóg mi świadkiem, że wszystko to nieprawda!

Szybko przesuwają się następnie przed sądem dalsi świadkowie.

Konstancya Szayce, oceniony z panną Chrzanowską, panny Elżbieta i Zofia Chrzanowska, uważają zeznanie podsądnej, jakoby ona pożyczała od matce pieniądze, za niepodobne do prawdy.

Dr. Władysław Kryże, który jako lekarz bywał często u Brzezickich, konstatuje, że Brzezicka była zawsze kobietą bardzo nerwową, mimo to świadek objawów choroby umysłowej u niej nie zauważył. Mimo to jedno z dzieci p. Brzezickiej zmarło na rozmiękczenie mózgu, a żyjący 5-letni jej synek cierpi na konwulsye.

Służba Brzezickich, przesłuchana zeznaje, że oskarżona była zawsze dobrą panią i żoną, co i inni świadkowie przyznają. Przez kilka lat był u Brzezickich korepetytorem p. Henryk Fijałkowski; po mieście opowiadano sobie, że p. Brzezicka bardzo mu sprzyja, jednak nikt ze służby nie zauważył w postępowaniu oskarżonej względem p. Henryka niczego, coby jej uwłaczało.

Następnie cały szereg świadków, którzy zeznają co do licznych długów, jakie p. Brzezicka ze wszystkich stron zaciągała.

Cecylja Damjani, ciotka męża podsądnej, [illegible] do sali [illegible] raz pożyczała od niej pieniądze. Długów jej nie mo[illegible] rujnowaniem się na procenta lub [illegible] pani Chrzanowskiej. Pewnego razu oskarżona przyniosła do niej rewers z podpisem męża i otrzymała od niej pożyczkę. P. Brzezicki nie zaprzeczył w następstwie swojego podpisu na owym rewersie, ale upomniał świadczącą, jak mogła pożyczać pieniądze, nie zapytawszy się wprost jego samego.

Co się tyczy korepetytora Brzezickich, p. Fijałkowskiego, p. Damjani nie zauważała nic szczególnego, był on może tylko w postępowaniu za despotyczny. Od podsądnej słyszała ona, że Fijałkowski przegrywa wiele w karty.

Charakterystycznem jest zeznanie dra Aleksandra Vacqueret. W roku 1888 Brzezicka, odwiedziwszy świadka, prosiła go o pożyczkę, tłómacząc, że potrzebuje jej dla panny Chrzanowskiej na spłatę jakiegoś lichwiarskiego długu. Dr. V. odmówił. Wówczas podsądna zaczęła go błagać, iżby przynajmniej ułatwił jej kredyt, dając swój podpis na wekslu in blanco na 300 rs. Nie mogąc się oprzeć naleganiom, świadek po długiem wahaniu zgodził się wreszcie na propozycyę i podpisał żądany blankiet. Po upływie dwóch miesięcy, B. zgłosiła się znowu do świadka i zapewniając, że w celu spłaty długu ratami i wyjednania prolongaty trzeba pierwotny weksel trzystorublowy zastąpić dwoma nowemi na 200 i 100 rs., prosiła o podpisanie dwóch odpowiednich blankietów i przyrzekła natomiast dawny weksel zwrócić mu niebawem. Świadek, lubo z niechęcią i tym razem spełnił prośbę podsądnej, której dobrej wiary nie podejrzywał. Atoli w godzinę niespełna potem B. znowu się do niego zgłosiła, rozpaczając, że panna Chrz., która miała niby tekst owych weksli wypełnić i zaopatrzyć je również i swoim podpisem, przy tej czynności przewróciła kałamarz i weksle całkiem zalała. W obec tego podsądna prosiła usilnie o podpisanie w zamian dwóch innych takich samych blankietów, co też świadek wykonał. Dopiero po niejakim czasie dr. V. dowiedział się, że B. kłamała przed przed nim i wszystkich pięć jego weksli wraz z szóstym fałszywym puściła w obieg. Wówczas świadek weksle swoje wykupił od żydów, a zapłaconą sumę w części dobrowolnie otrzymał, a w części wyegzekwował sądownie od pana B. — który przejął był na siebie dług żony.

Na tem zakończono onegdajszą rozprawę. Z zachowania się oskarżonej tyle zauważać należy, że była bardzo rozdrażniona, a na stawiane jej pytania odpowiadała opryskliwie: „Nic nie wiem, — nie pamiętam — żadnych objaśnień dawać nie będę".

Wczoraj przesłuchiwano dalej świadków. Przeważnie zeznawali oni co do długów p. Brzezickiej. Nadto Władysław Wielicki, profesor szkoły technicznej, opowiada, iż przed kilku laty, kiedy raz okradziono Brzezickich, chodziły głuche wieści, że kradzież ową spełniła sama Brzezicka.

Władysław Kozłowski, b. dyrektor kolei wiedeńskiej zeznaje, że bywał u Brzezickich, ale zerwał z nimi znajomość z powodu pogłosek, że Brzezicka robi długi. Życie prowadzili Brzeziccy dostatnie ale nie zbytkowne, więc długi w żaden sposób na to iść nie mogły. Co do pogłosek niepochlebnych o prowadzeniu się podsądnej, to zaczęły one krążyć dopiero później, zresztą nie wychodziły one poza obręb zwykłych plotek.

Z zeznań Stefanii Krygier, jubilerów: Mikołaja Moczydłowskiego i Konstantego Ostrochulskiego i taksatora banku zastawniczego Antoniego Makarewicza wynika, że Brzezicka brała na kredyt kosztowności w sklepie Kalhornowej i u Moczydłowskiego, a następnie je zastawiała. U Kalhornowej zaciągnęła w ten sposób dług na 1.000 rubli, a u Moczydłowskiego na 3.500, których to pieniędzy mimo usilnych nalegań nie oddawała. W przeddzień popełnienia zbrodni, Brzezicka, jadąc dorożką, spotkała Ostrochulskiego, kazała woźnicy stanąć i powiedziała p. O. iżby zaręczył Moczydłowskiemu, że nazajutrz z pewnością będzie miał całą należytość zapłaconą.

Zeznania dalszych świadków dowodzą, że także w innych sklepach n. p. bławatnych, Brzezicka była winna znaczne sumy, a Józef Gorodowski właściciel składu mebli opowiada, że do niego zgłosiła się p. Brzezicka z prośbą o pożyczenie na kilka dni 350 rs., mówiąc, że ich potrzebuje na wyratowanie z biedy jednego znajomego młodzieńca, i że mąż jej chwilowo takiej sumy nie posiada. Pieniędzy swoich świadek nie odebrał wcale.

Ważnem do oceny zdrowia i stanu nerwowego oskarżonej, jest zeznanie kuzynki jej p. Witkowskiej, od której Brzezicka pożyczyła 2000 rubli i dotychczas nie oddała. P. W. zeznaje, że Brzezicka przez całe życie była chorowitą i nerwową. Niekiedy wpadała w konwulsye i w odrętwienie. Ostatni raz zdarzyło się to w obecności pani W. przed dwoma laty, po urodzeniu się ostatniego dziecka. Pani W. znajdowała się wtedy przy łóżku chorej wraz z panią Swiecką. Brzezicka niepostrzeżenie wtedy zdrętwiała; obie panie myślały zrazu, że to sen. Niebawem jednak przekonały się, że chora nie śpi, lecz jest sztywna zupełnie. Dopiero przywołany mąż, po dłuższym czasie, zdołał Brzezicką otrzeźwić. Poprzednio pani W. widziała sama takich wypadków jeszcze kilka. Szczególniej raz po wieczorze tańcującym takie odrętwienie podsądnej (która wtedy była jeszcze panną) trwało przez kilka godzin. Prócz tego Brzezicka często narzekała na silny ból głowy. Podsądną pani W. znała zawsze z jak najlepszej strony. Brzezicka była dobrą i lubianą przez wszystkich i jako panna i potem jako mężatka. Wszelako dostrzegła w niej pani W. pewnych anomalij w postępowaniu. Świadczy o tem już samo robienie przez nią tylu długów.

Matka Brzezickiej zawsze narzekała na zły stan zdrowia, a raz miała pomięszanie zmysłów, które zrodziło się pod wpływem doświadczeń spirytystycznych z ekierkami. Zdawało jej się potem ciągle, że duchy ją prześladują i ostatecznie zwaryowała. Choroba ta trwała z rok, i w rezultacie matka Brzezickiej wróciła potem do rozumu i zmarła jako osoba zdrowa na umyśle.

Zeznania dalszych świadków, pozbawione głębszego znaczenia, oddają p. Brzezickiej wielkie pochwały jako żonie i matce, obracają się przeważnie około lekkomyślnego zaciągania długów przez oskarżoną. Wszyscy niemal świadkowie zauważyli, że Brzezicka była niezwykle nerwową kobietą, a jedna z jej znajomych Marya Matwiejeńko opowiada że w ciągu ostatniej zimy rozdrażnienie Brzezickiej przybrało wprost niezwykłe rozmiary. „Patrzała nie widząc, słuchała nie słysząc". Zapytani o zdanie w sprawie pogłosek o złem prowadzeniu się p. Brzezickiej, dotychczasowi świadkowie jednogłośnie powiadają, że to były tylko plotki. Wieści owe głosiły o bardzo bliskich stosunkach oskarżonej z p. Fijałkowskim, a nawet, że Brzezicka miała drugie tajemne mieszkanie. W połowie rozprawy wczorajszej musiano zrobić długą przerwę, gdyż Brzezicka zemdlała i nie można się było jej docucić.

Dziś przed południem przesłuchano 17 świadków, z których zeznań tyle podnieść wypada, że wbrew twierdzeniom rodziny ś. p. Chrzanowskiej, pozostawiła ona długi i że możebnem jest, iż Brzezicka pożyczała jej pieniądze.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

Władysław hr. Koziebrodzki, zaszczytnie znany komedyopisarz, autor nagrodzonej na konkursie warszawskim „Nauczycielki", poseł na Sejm krajowy, zachorował niebezpiecznie.

Mianowania. Starszy inspektor kolei państwowych, dr. Seweryn Kniaziołucki, mianowany został szefem oddziału prezydyalnego, a starszy inspektor Welzl jego zastępcą.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa dra Stan. Piekarskiego z Krosna do Jasła.

Z Uniwersytetu. Stopień magistrów farmacyi na Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymali pp.: Tadeusz Szymański, rodem z Dukli i Jan Zennerman, rodem z Rzeszowa.

Konkursa. Rada powiatowa w Cieszanowie ogłasza z terminem do 15 bm. konkurs na posadę lustratora lasów gminnych z roczną płacą 600 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 złr.

W szkole uprawy i wyprawy lnu w Gródku, rozpocznie się nowy jednoroczny kurs nauki dnia 5go kwietnia rb. Podania o przyjęcie należy wnieść do 15 marca. Bliższych wiadomości udziela dyrekcya szkoły w Gródku.

Wiadomości dyecezyalne. Onegdaj w cerkwi św. Jura odbyła się uroczysta instalacya byłego rektora gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie, księdza Aleksandra Baczyńskiego, na kanonika gr. kat. kapituły metropolitalnej lwowskiej. W uroczystości tej wzięli udział ksiądz metropolita Sembratowicz i wszyscy kanonicy. Ks. Baczyński objął kanonię po ks. Komarnickim.

Prowizorycznym rektorem gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie w miejsce księdza Baczyńskiego mianowany został ksiądz kanonik Leon Turkiewicz.

Dzienniki ruskie obok ks. T. Sembratowicza z Wiednia wymieniają jako kandydata na godność sufragana ks. biskupa Pełesza w Przemyślu, także ks. Marcina Pakieża, kan. grem. gr. kat. kapituły metrop. lwowskiej.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tyńcu, nadało Namiestnictwo ks. Janowi Stachowiczowi.

Zaręczyny. We wtorek odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Maryi hrabianki Dembińskiej, córki śp. Antoniego i Ludwiki z hr. Borkowskich z p. Stanisławem hr. Mycielskim, koncepistą Namiestnictwa i właścicielem dóbr, synem śp. Feliksa i Romanii z Rutkowskich.

Śluby. Dnia 4 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Rudkach ślub pani Antoniny z Patraszewskich Kurkowej, wdowy po tamecznym notaryuszu, z p. Andrzejem Pawliszem, kandydatem notaryalnym.

W poniedziałek dnia 6go bm. odbędzie się w Krakowie w kaplicy domowej księdza kardynała Dunajewskiego ślub panny Heleny Kalickiej z p. Ernestem Kleeborn Girtlerem, urzędnikiem galic. Tow. kredyt. ziemskiego.

Krajowa Rada szkolna ogłasza, iż eksterniści i eksternistki, którzy nie ukończyli nauki w publicznej szkole wydziałowej lecz przysposabiali się w domu lub w zakładzie prywatnym nie mającym prawa wydawania świadectw, uważanych w państwie za ważne, mogą celem uzyskania świadectwa z ukończonej szkoły wydziałowej, zdawać egzamin prywatny tylko w jednym terminie, a to z końcem każdego roku szkolnego, począwszy od 16 czerwca. O przypuszczenie do egzaminu mają się petenci zgłaszać do dyrekcyi szkoły wydziałowej, w której egzamin zdawać zamierzają, najdalej do 15go czerwca każdego roku.

„Sokół" lwowski nadsyła nam następującą odezwę do wszystkich polskich gimnastycznych towarzystw sokolich w monarchii austryackiej. Ponieważ ministerstwo spraw wewnętrznych nie wzbroniło utworzenia „Związku polskich gimn. Towarzystw sokolich w austryacko-węgierskiej monarchii," przeto Wydział postanowił zwołać pierwszy zjazd delegatów do Lwowa na dzień 14 maja 1893, formalne ogłoszenie zjazdu i przedmiotów obrad umieścić w marcowym numerze *Przewodnika gimn.* i we wszystkich dziennikach krajowych, tymczasem zaś wezwać wszystkie polskie gimn. Towarzystwa sokole mające prawo przystąpić do Związku, aby na porządku dziennym walnych zgromadzeń umieściły wniosek przystąpienia do Związku i mianowania delegatów Zjazdu, po jednym na każdych 50 członków, tudzież aby ze względu na obowiązujący termin formalnego ogłoszenia zjazdu wnioski i życzenia nadesłały na ręce Wydziału lwowskiego „Sokoła" najdalej do 25 lutego b. r.

Na dochód weteranów z r. 1831 urządza Towarzystwo kasynowe w Rzeszowie w niedzielę dnia 5 b. m. w sali „Sokoła" przedstawienie amatorskie z następującym programem: „Dramat jednej nocy," poemat dramatyczny w 1 akcie A. Urbańskiego, „Dzieciaki," komedya w jednym akcie Świderskiego, „Flisacy," obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami Anczyca.

Wieczorek Tow. pedagogicznego. Jutro odbędzie się w sali szkoły im. St. Staszica zebranie towarzyskie dla członków Tow. pedagogicznego i Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych. Program obejmuje deklamacye, śpiewy i grę na fortepianie i cytrze. Początek o godz. 7.

Posiedzenie naukowe Sekcyi lwowskiej Tow. galic. lekarzy odbędzie się jutro w sobotę o godz. 6 wieczorem (Rynek 10). Porządek dzienny: 1. O operacyi zaćmy bez wycinania tęczówki, dr. Machek. 2. Sprawa izb lekarskich. 3. Z kazuistyki oddziału chirurgicznego szpitala powszechnego, dr. Bory. 4. Przedstawienie chorego z postępującym zanikiem mięśni, dr. Bory. 5. Przedstawienie przypadku uleczonej gruźlicy krtani, dr. Gluziński. 6. Wnioski członków.

Jubileusz Kazimierza Bartoszewicza. W Krakowie zawiązał się komitet w celu uczczenia 25letniego jubileuszu pracy literackiej i dziennikarskiej Kazimierza Bartoszewicza. Uczta składkowa na cześć jubilata odbędzie się dnia 6 lutego w sali Towarzystwa muzycznego w Krakowie. Na czele komitetu stoją: dr. Henryk Jordan, Józef Bliziński i Michał Bałucki.

Skała. W niedzielę 5 b. m. wygłosi odczyt dr. Antoni Pawlikowski, fizyk miejski: „O cholerze." Początek odczytu o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny.

Po odczycie odbędzie się wieczorek towarzyski humorystyczny, urządzony staraniem dyrekcyi i członków Skały oraz zarządu Czytelni kolejowej. Wstęp za zaproszeniami.

Następny odczyt w niedzielę 12 b. m. wygłosi dr. Głąbiński Stanisław, prof. uniwersytetu „O nowych ustawach walutowych w Austryi".

Z Bilcza donoszą, iż stan zdrowia ks. Leona Sapiehy, który od kilku tygodni jest obłożnie chory, w ostatnich dniach znacznie się pogorszył. Po tyfusie nastąpiły rozliczne komplikacye i lekarze mimo największych usiłowań nie mogą usunąć gorączki, która od kilku tygodni już nie opuszcza chorego i podkopuje jego siły. Leczą go doktorowie Opolski i Merczyński, a teraz wezwani zostali do konsylium prof. Pareński z Krakowa, znakomity specyalista w chorobach wewnętrznych i dr. Ziembicki, znany chirurg we Lwowie.

Przy łożu chorego zebraną jest cała rodzina; onegdaj wyjechał do Bilcza wuj jego, marszałek kraj. Eustachy ks. Sanguszko.

Od p. Aleksandra Myszugi, śpiewaka opery naszej, otrzymujemy następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Przedewszystkiem czuję się w obowiązku złożyć Łaskawemu Panu Redaktorowi serdeczne podziękowanie za życzliwą wzmiankę o mnie w nr. 24 *Przeglądu*.

Niemniej jednak pragnąłbym sprostować notatkę rzeczoną o tyle, że powrót do Rosyi nie jest mi wzbroniony. Zeznania złożone przezemnie w procesie Wisnowskiej, artystki teatrów warszawskich, a stwierdzające przynależność moją do obrządku grecko-katolickiego, stały się może powodem, że do zawarcia dalszego kontraktu z dyrekcyą tamtejszych teatrów nie przyszło, jednak jako nie wkraczające w sferę kwestyi politycznej, nie były przyczyną wydalenia mnie z Rosyi.

Do skreślenia słów tych skłania mnie poczucie prawdy, gdyż nie chciałbym przedstawiać się jako jakaś ofiara.

Z tych powodów zechce może Szanowny Pan Redaktor dla słów moich udzielić łaskawie trochę miejsca w szpaltach pisma swojego.

Z głębokim szacunkiem

Aleksander Myszuga."

Pistolety Kościuszki. Dwie cenne pamiątki po Kościuszce dostały się w posiadanie nadwornego dentysty i radzcy dworu p. E. Thomasa w Wiedniu. P. Thomas jest zamiłowanym zbieraczem ręcznej broni i posiada piękną jej kolekcyę. Przed dwoma tygodniami bawiąc w Londynie, zaznajomił się z niejakim kapitanem Leonem Martinem, który tam posiada szkołę strzelania ręczną bronią. Ten Martin nazywa się właściwie Borner, i jest synem wachmistrza z kantonu Solury w Szwajcaryi, który znowu od swojego wuja otrzymał w spadku dwa pistolety Kościuszki, o których mowa. P. Thomas postanowił koniecznie nabyć cenne pamiątki po naszym wodzu i po długich latach, gdyż Martin przywiązywał do nich ogromną wagę, zapłacił za oba pistolety 11.500 franków, poczem przywiózł je do Wiednia. Pistolety Kościuszki obudziły tam żywe zajęcie, a wielu Polaków oświadczyło szczęśliwemu ich posiadaczowi gotowość nabycia relikwij po naszym bohaterze. p. Thomas nie chce o tem jednak słyszeć, mówiąc, że broń Kościuszki nie powinna pozostać prywatną własnością i że najprawdopodniej odda ją krakowskiemu muzeum narodowemu. Oba pistolety są wspaniałej roboty, jednakowej wielkości i kalibru. Łoże zrobione jest z drzewa orzechowego, na lufie widać złocenie. Długość wynosi 23$\frac{1}{2}$ centymetra, kaliber 14 milimetrów. Na spodniej części lufy wyryty napis: „*G. Washington, e pluribus unum Th. Kościuszko 1783*". Oprócz tego napisu jest jeszcze inny: *G. R.*, co oznacza *Georgius rex* i *Thover*, t. j. miejscowość w której znajdowała się fabryka broni. Jakim sposobem te cenne pistolety dostały się Kościuszce? Napis poucza, że dał mu je w upominku Waszyngton, którego Kościuszko był adjutantem, zapewne na polu bitwy, po jakimś poległym oficerze. Nic ulega wątpliwości, że nie raz używał ich Kościuszko w bitwach, bo złoto w okolicy kurka starte jest silnie prochem, a kto wie czy pamiątkowe pistolety nie widziały Dubienki, Racławic i Maciejowic.

Wskutek zamieci śnieżnych wstrzymano wczoraj ruch pociąg na linii Stróże-Nowy Sącz i Nowy Zagórz-Mezö-Laborcz.

W Czytelni dla kobiet wygłosi jutro w sobotę 4 bm. p. Stan. Rossowski studyum krytyczne: „O poecie węgierskim Petöfim".

Członkami akademii francuskiej zostali poeta Bornier i historyk Thureau Dangin. Zola więc znów przepadł.

Z Tarnopola donoszą: W piątek dnia 27 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Przewodniczącym na r. 1893 wybrano p. Adolfa Promińskiego, zastępcą Maurycego Kahanego; do wydziału weszli pp.: Hauswald, Jabłoński, dr. Landau, Laug, Michałowski, dr. Pohorecki, Stachiewicz, Syniewski, Szydłowski, Wszelaczyński, dr. Trzcieniecki i dr. Zgórski; na zastępców powołano pp.: Boratyńskiego, Krzyżanowskiego, Samolewicza i Zboińskiego; do komisyi rewizyjnej zaś pp.: Winiarza i Kuczkowskiego.

Zapowiedziany na sobotę dnia 28go bm wieczorek z tańcami w tutejszem kasynie, nie przyszedł do skutku, gdyż ani jedna z pań na wieczorek nie przybyła.

Znaczną kradzież popełniono w Brukseli. Podczas, gdy hrabstwo Flandryi byli na balu dworskim, korzystając z ich nieobecności, wdarli się do sypialni hrabiny niewyśledzeni dotąd złodzieje i skradli brylanty wartości jednego miliona.

Z Przeworska nam piszą: Staraniem Stowarzyszenia rękodzielników chrześcijańskich „Gwiazdy" odbyło się w Przeworsku dnia 28 b. m. nabożeństwo żałobne za poległych w roku 1863. Mszę żałobną w asystencyi duchowieństwa odśpiewał Przew. ks. kan. Wł. Studziński. Katafalk wspaniale urządzony i gustownie ubrany okalało grono 20 dziewic z jarzącem światłem. W nabożeństwie wzięły liczny udział wszystkie stany bez wyjątku. Przy końcu odśpiewano pieśń patryotyczną „Boże coś Polskę". Publiczność nadto krótkiem a stosownem przemówieniem kapłana pokrzepiona, uniosła ze świątyni pańskiej jak najlepsze wrażenie.

Wspomnienie pośmiertne. Z Horyńca nam piszą: Dnia 28 stycznia odprowadziliśmy na miejsce wiecznego odpoczynku w Horyńcu zwłoki ś. p. Ludwika ks. Ponińskiego. Zmarły dźwigał na swych barkach ciężar wielu godności, był bowiem podkomorzym, radzcą Namiestnictwa i właścicielem dóbr: Każde z tych stanowisk nastręcza w teraźniejszych czasach wiele do zwalczania i do znoszenia. Ś. p. zmarły na wszystkich tych posterunkach wywiązywał się z obowiązków swoich pełen godności sumiennie i gorliwie. Dla podwładnych był nadzwyczaj wyrozumiały i cierpliwy, dla kolegów otwarty i przyjacielski, dla stron zawsze gotów i przystępny, dla sąsiadów sercem rad i gościnny, w pożyciu rodzinnem troskliwy i miłujący, a dla włościan swych sprawiedliwy i tak łagodny, że jednego człowieka nie masz, któremuby kiedykolwiek przykre powiedział słowo. Śp. zmarły był uosobioną uprzejmością i delikatnością. Przeto w uznaniu tych cennych a dziś tak rzadkich przymiotów duszy i serca, wszyscy włościanie z dóbr horynieckich na odgłos dzwonu żałobnego gromadnie przybyli, by ostatnią oddać przysługę dobremu, jak powiadali, panu. Niemniej licznie zebrało się także z okolicy obywatelstwo, wyższa wojskowość, urzędnicy i w ogóle wszystkie stany społeczeństwa naszego, których śp. ks. Ludwik był łącznikiem i ogniwem. To też oprócz rodziny, która z wyroków Opatrzności dotknięta została tak bolesną stratą, szczery smutek i żal głęboko wyrył się w sercach wszystkich, którzy tylko go znali. Cześć jego pamięci!

Z Żywca nam donoszą. Dnia 29 stycznia zakończyła w 79 roku życia szlachetny i bogobojny swój żywot w dobrach dziedzicznych Okrajniku pod Żywcem, ostatnia z domu Zawichowskich, wnuczka starosty na Spiżu, Leokadya 1-mo voto Ignacego Rawicz Rojka, 2-do voto Antoniego Jasieńczyk Michałowskiego małżonka marszałka rady powiatowej Żywieckiej, podkomorzego i właściciela dóbr. Skon tej zacnej, a całem sercem kochającej ziemię ojczystą niewiasty, odbił się smutnem echem w szerokich kołach przyjaciół i znajomych, a zarazem osierocił wielu a wielu tak miejscowych, jak i okolicznych ubogich, którym była matką i opiekunką, niosąc im pomoc materyalną i moralną. Uczynki swoje pełniła w cichości, z pokorą chrześcijańską, bez rozgłosu. Spokój jej cieniom. Pogrzeb odbędzie się 1 lutego w Łękawicy.

Nowe fundacye. Ks. Cyprian Sinkiewicz w Radohońcach koło Przemyśla ofiarował 2.000 złr. na zasiłki dla rzemieślników ruskiej narodowości (wyzwalających się z terminatorów na czeladników). Zasiłki po 10 złr. rozdzielać ma „Dom Narodny" dnia 12 sierpnia. Poeta ruski Izydor Pasiczyński z Zadzielska, w pow. turczańskim, ofiarował 10.000 złr. na fundusz edukacyjno posagowy swego imienia, którym zarządzać będzie także „Dom Narodny".

Ojcobójca. W Majdanie, w pow. gródeckim, parobek Michał Pasławski zastrzelił w chacie swego ojca. Obaj piani wrócili nad ranem do domu i tu wszczęli sprzeczkę, podczas której Michał porwał dubeltówkę i wystrzałem z niej położył ojca na miejscu trupem. Ojcobójcę uwięziono i oddano w ręce sprawiedliwości.

Ospa, tyfus i szkarlatyna panują nagminnie w Złoczowie.

Zażalenie na Towarzystwo gazowe. Z miasta otrzymaliśmy następujący list: „Stosownie do ogłoszenia Tow. gazowego we Lwowie, że każdą zamówioną ilość koksu dostarcza do domu tego samego dnia po cenie 50 klg. za 55 ct., zamówiłem koks w tem towarzystwie dnia 29 stycznia, a że na drugi dzień tego węgla nie dostawiono podług podanego przezemnie adresu na Bajki, poszedłem, aby się osobiście przekonać o przyczynie zwłoki. Na miejscu sprzedaży urzędnik powiedział mi, że ponieważ było dużo zamówień, więc musi podług porządku dostarczać, przeto jak tylko przyjdzie kolej na mnie, obstalowany koks będzie odstawiony, jeżeli nie dziś, to jutro. Dziś czwarty dzień mija od zamówienia, a ja węgla nie mam. Zwracam więc uwagę Tow. gazowego na ten wypadek".

W sprawie Polaków mieszkających w Ameryce uchwalił komitet (którego prezesem jest Adam ks. Sapieha, wiceprezesem Mieczysław hr. Rey, a sekretarzem prof. dr. Dunikowski) co następuje:

1. W najbliższej przyszłości założyć w Chicago internat polski ze szkołą średnią, rodzaj małego seminaryum celem wychowania w duchu patryotycznym i katolickim tęgich kandydatów do stanu duchownego. Wychowańcy tego internatu otrzymają gruntowne wykształcenie, aby się mogli udać następnie na kursa teologiczne.

Hr. Rey oświadczył, że już rozporządza na ten cel sumą półtora miliona franków.

2. Założyć organizacyę, któraby łączyła zarówno „Zjednoczenie" jak „Związek", jakoteż w ogóle wszystkie Towarzystwa polskie z krajem. Celem organizacyi będzie tylko pielęgnowanie polskiego ducha narodowego i staranie się o podniesienie poziomu oświaty.

3. Zaopatrzyć czytelnie polskie w Ameryce w książki i rozszerzyć działalność „Macierzy Polskiej" na Amerykę.

4. Założyć polskie Towarzystwo ubezpieczeń i Polski Bank w Ameryce.

5. Urządzić racyonalną kolonizacyę celem odciągnięcia wychodźców od zbytniego natłoku do miast wytwarzającego tylko proletaryat.

6. Starać się u Stolicy Apostolskiej o większe uwzględnienie potrzeb Kościoła polskiego, a przedewszystkiem o mianowanie choć jednego Polaka biskupem terytoryalnym w Ameryce.

Subwencye z funduszu krajowego. W budżecie roku 1893 przeznaczył Sejm, jak corocznie, kwotę 3000 zł. do dyspozycyi Wydziału krajowego na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z powyższej sumy uchwalił Wydział krajowy jednorazowe subwencye:

Konstantemu Laszczce, rzeźbiarzowi, kształcącemu się w akademii w Paryżu, 350 zł.; Aleksandrowi Skrutkowi kształcącemu się w malarstwie w Monachium 200 zł., Waleryi Podlewskiej kształcącej się w malarstwie w Paryżu 250 zł., Stanisławowi Sawiczewskiemu malarzowi w Monachium 200 zł., Antoniemu Guźkowskiemu kształcącemu się w malarstwie w Wiedniu 200 zł., Leonowi Weinowi ze Lwowa na dalsze kształcenie się w Monachium 100 zł., Zygmuntowi Rozwadowskiemu na dalsze kształcenie się w malarstwie 100 zł., Janowi Truszowi uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie 100 zł., Janowi Olpińskiemu ze Lwowa na kształcenie się w rysunkach 100 zł., Wacławowi Heppenowi uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie 100 zł., Władysławowi Skibińskiemu na dalsze kształcenie się w malarstwie w Monachium 100 zł., Salomei Kruszelnickiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 250 zł., Władysławie Dąbrowskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 250 zł., Irenie Bohuss na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł., Gabryelowi Górskiemu we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 100 zł., Wandzie Radkiewicz na dalsze kształcenie się w śpiewie 100 zł., Emmie Raab na dalsze kształcenie się w śpiewie 100 zł., Władysławowi Hennochowi uczniowi konserwatoryum w Berlinie na dalsze kształcenie się w muzyce 100 zł., Mieczysławie Babeckiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 50 zł., Oktawii Rojkównej we Lwowie na dalsze kształcenie się w muzyce 50 zł., Wandzie Zawistowskiej na dalsze kształcenie się w muzyce 50 zł.

W budżecie na rok 1893 przeznaczył również Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 700 zł. na zasiłki dla stowarzyszeń akademickich, tudzież 1100 zł. dla stowarzyszeń rzemieślniczych we Lwowie i na prowincyi. Kwoty te rozdzielone zostały między stowarzyszenia akademickie we Lwowie i w Krakowie, oraz między stowarzyszenia rzemieślnicze we Lwowie, w Krakowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie i Zaleszczykach.

Demonstracye młodzieży przeciw balom. We środę wieczorem był bal maskowy w „Gwieździe", a w Kasynie miejskiem tańczono na pikniku starokawalerskim. Obie zabawy nie cieszyły się bardzo licznym udziałem publiczności. W kasynie tańczyło zaledwie 50 par, w „Gwieździe" zaś nie było takich tłumów, jakie zwykle bywały na maskaradach przez to Towarzystwo urządzanych. Widocznie wiele osób powstrzymała obawa przed demonstracyami, które — jak powszechnie w mieście mówiono — zamierzała urządzić młodzież lwowska. Jakoż w istocie około godziny dwunastej w nocy weszło na podwórze przed „Gwiazdą" przeszło dwieście osób przeważnie młodzieży akademickiej i chciało się dostać do balowej sali. Gdy ich tam jednak nie wpuszczono, przyszło

do małej utarczki z kilku członkami „Gwiazdy", poczem po wybiciu kilku szyb, cały tłum sformowany w czwórki przeciągnął spokojnie ulicami Franciszkańską i Łyczakowską, placami Bernardyńskim i Halickim, ulicami Batorego, Fredry i Akademicką ku gmachowi kasyna miejskiego, gdzie przyszło do utarczki między policyą a młodzieżą. Z ulicy Akademickiej poszła młodzież ku placowi Maryackiemu. Tu jednak otoczyła ją kompania policyantów i zaprowadziła na inspekcyę policyi.

Aresztowano równocześnie kilka osób, które nic wspólnego z młodzieżą nie miały i tylko z ciekawości szły za nią. Po spisaniu protokołu wszystkich puszczono do domu.

Kradzież na poczcie w Krakowie już się wyjaśniła. Popełnił ją, niestety inteligentny człowiek, młody chłopak, przed którym świat stał otworem, na podstawie stanowiska już zajmowanego w klasie urzędniczej i studyów prawniczych, które kończył właśnie. Do karygodnego czynu tego miała go pchnąć kosztowna znajomość z jakąś damą wątpliwej wartości. Wykryje pobudki tego haniebnego czynu zresztą proces, który zapewne w tej odbędzie się kadencyi. Sprawca tej kradzieży, który znajduje się już w więzieniu śledczem, nazywa się Stanisław Skąpski i był asystentem pocztowym.

Czystość chodników. Z miasta nam piszą:

Trudno dłużej milczeć, bo zaniedbanie przybiera zbyt wielkie rozmiary i nikt o porządek, o tę wierzchnią sukienkę stolicy kraju, nie dba. Błoto zgartuje się wprawdzie, ale tylko na to, aby poleżawszy w kupkach bliżej chodników, rozbryzgiwało się po sukniach przechodniów, by je znowu rozjeżdżono, by potem wyschnąwszy i sproszkowawszy się w postaci kurzu na płucach mieszkańców osiadło.

Ze śniegiem nie lepiej się dzieje, bo leży on wyczekując promieni słonecznych, a gdy marzec nadejdzie, rozrzuca się go na gościńcu, aby prędzej stopniał.

Powiadają ojcowie miasta, że na to, aby porządek utrzymać dobry, nie ma dochodów. Być może, choć wyrzuca się czasem na niepotrzebne rzeczy znaczne sumy. Ale przypuśćmy ten brak dochodu, to przecież trudno sobie wytłumaczyć zaniedbanie tam, gdzie nie potrzeba nakładu, a sam rozkaz wystarczy. Mam tu na myśli chodniki, na których kark skręcić, nogę lub rękę złamać obecnie bardzo łatwo, a które oczyścić obowiązani są stróże kamieniczni i tylko stanowczego nakazu i dopilnowania przez policyantów stojących bez zajęcia na ulicach do tego potrzeba. Tej zimy raz to uczyniono, bo podobno któryś radny kości sobie potłukł; teraz zaś, gdy w skutek nieustannych mrozów śnieg na chodnikach częściowo w skutek udeptania, a najwięcej w skutek polewania wodą ściekającą z konewek i w skutek złego pomieszczenia studzien obok chodników, tak się stał śliskim, że można często widzieć osoby upadające, że na każdym kroku obawa kalectwa zachodzi i że na chodnikach w skutek tajania śniegu na dachach całe smugi gołoledzi powstały, zupełnie nic się nie robi. Czy nie byłoby wskazanem nakazać stróżom pod surową karą, jeśli nie wyrębywanie, to przynajmniej codzienne posypywanie piaskiem lub popiołem chodników?

Odwagi, Prześwietny Magistracie, bo przecież już się stało, co się stać miało, i do wyborów nie potrzeba na razie zaskarbiać sobie względów właścicieli realności!

Nowa dewiza Wilhelma IIgo. Młody cesarz niemiecki — jak wiadomo — wzbogacił tekę biografów swoich kilku już mniej, lub więcej udałemi aforyzmami w języku starych Rzymian, które zwykł wypisywać, jako dedykacyę, na portretach, darowywanych przyjaciołom i wiernym sługom tronu. Otóż obecnie przybył taki aforyzm do rzędu poprzednich. Mianowicie, posyłając eks-ministrowi Friedbergowi, z okazyi jego 80 rocznicy urodzin, swój portret, wypisał na nim własnoręcznie: „Nemo me impune lacessat". (Niechaj nikt nie drażni mnie bezkarnie).

Wykład o nawróceniu kawalerów miała w tych dniach w Wiedniu panna Georges. Wzywała do zawiązywania klubu panien, na to, żeby urządzać wieczorki, skromne, ciche z herbatką, ale serdeczne; zapraszać na nie panów, przyzwyczajać ich do rozkoszy domowych, „to się nawrócą", rozwiążą klub kawalerów, nie będą chodzić na maskarady i będą się żenić. Słuchaczki biły brawo, a słuchacze jeszcze głośniej.

Zmarli. Marya z Peszków Lubowidzka, żona jenerała, znana dawniej w Warszawie pianistka-amatorka, umarła w Petersburgu. — Marya Chruszczewska, rezydentka zakładu dla szlachcianek w Bernie morawskiem, do którego wstąpiła jako ostatnia z rodu w roku 1845, umarła. — Ks. Józef Marn, znakomity slawista, umarł w Lublanie. Piśmiennictwo swego narodu wzbogacił cennymi „Dziejami piśmiennictwa słoweńskiego", tudzież słownikiem starosłowiańskiego języka. — Edward Emmot, oficer 4go pułku ułanów z roku 1831, umarł w 87 r. życia we Lwowie. Był on rodem z Londynu. Ojciec jego rodowity Anglik, osiadł w Warszawie i założył tam browar. Powstanie listopadowe powołało młodego Emmota pod sztandary przybranej ojczyzny. Po skończeniu kampanii był internowany przez Prusaków w Gdańsku, a następnie powróciwszy do kraju, osiadł na Wołyniu, w Romanowie, w majątku ówczesnego senatora Ilińskiego i dorobił się znacznej fortuny. W roku 1863 za należenie do organizacyi powstańczej, został ograbiony z całego mienia i jako angielski poddany wydalony za granicę. Przybywszy do Lwowa z trojgiem dzieci, walczył z niedostatkiem i wychował tylko jednego syna, który jest obecnie urzędnikiem w galic. Banku kred.

Osoby prenumerujące „Przegląd" we Lwowie z dostawą do domu, przysyłają często do Administracyi *Przeglądu* skargi na roznosicieli. Owoż Administracya *Przeglądu* oświadcza, że wcale się nie zajmuje dostawą *Przeglądu* do domu i że tej czynności podjęło się Biuro Dzienników (ulica Karola Ludwika l. 9). Administracya *Przeglądu* nie ma tedy wcale władzy nad roznosicielami, ani im nic rozkazywać, ani ich karać nie może. Ze wszelkiemi przeto skargami należy się udawać do Biura dzienników, gdyż ono tylko może te skargi wysłuchać i uwzględnić.

Ofiary. Na zupę rumfordzką otrzymaliśmy od p. Z. H. z Bełza 5 złr. Kwotę tę odsyłamy panu Drexlerowi.

Portmonetka z małą kwotą pieniężną, znaleziona w jednej z lóż parterowych teatru hrabiego Skarbka, może być odebraną przez właściciela w kancelaryi teatru.

Stan powietrza. Termometr — 2° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 3 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 2 stopni R. Barometr 764. Idzie w górę. Dziś dzień pochmurny, ale zaczyna wypogadzać się.

Wczoraj termometr wskazywał przez cały dzień + 2° Reaum. Barometr 768. Spadał.

Zagadka geograficzna do nagrody. Co jest równocześnie lądem na wodzie, a wodą na lądzie!

Pierwszy, który rozwiąże tę zagadkę, otrzyma w nagrodę dziełko Walerego Łozińskiego p. t. „Ludzie z pod słomianej strzechy".

Teatr. Dziś w piątek (dnia 3go lutego): w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz trzeci: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. — Jutro w sobotę „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lutego.

(Z.) Kilkudniowa haussa musiała nareszcie ustać. Spekulanci lubią bowiem ratami zysk swój inkasować i gdy kurs walorów, w których operują, pójdzie znacznie w górę, sprzedają je, jakkolwiek mają nawet pewność, że kurs ten jeszcze wyżej pójdzie. Z tego powodu odbyły się dziś wielkie sprzedaże w rentach i papierach bankowych, które musiały obniżyć kurs tych walorów. Targ nasz zdany był dziś zupełnie na swoje własne siły, na targach zagranicznych nie mógł mieć najmniejszego oparcia, gdyż były one źle dysponowane, osobliwie targ berliński skutkiem pogłoski o zapowiedzianej jakoby podróży carewicza do Francyi. Nagłemu spadkowi uległy dziś u nas walory kopalń i fabryk żelaza. Fabryki bowiem na Szląsku pruskim obniżyły znacznie cenę żelaza walcowanego, co zmusiło także nasze fabryki do obniżenia cen.

Przybył tu dziś delegat rządu rumuńskiego celem rozpoczęcia wstępnych rokowań o traktat handlowy z Austryą. Ostateczne rokowania rozpoczną się w połowie lutego w Bukareszcie. Sfery finansowe i handlowe nie spodziewają się daleko idących rezultatów tych rokowań. Podobno chce Rumunia przyznać Austryi tak samo jak Niemcom prawa państw najbardziej uprzewilejowanych i zobowiąże się na czas trwania traktatu nie podwyższać swej autonomicznej taryfy cłowej, a nawzajem żąda także dla siebie prawa państw najbardziej uprzewilejowanych. Byłby to rezultat tylko dla Rumunii korzystny, gdyż ułatwiłby jej eksport nierogacizny do Austro-Węgier. Dotąd bowiem opłacają świnie rumuńskie cło 3 zł. od sztuki a w przyszłości opłacałyby tylko 1 zł. 50 ct.

Dziś notowano po raz pierwszy w cedule giełdowej nową rentę waluty koronnej. Odtąd więc i ja stale podawać będę jej kurs.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 323·—, węgierskie 371·50, Anglobanki 152·—. Uniony 247·25, Bankvereiny 119·70, Länderbanki 237·90, Ludwiki 220·—, Czarniowieckie 256·—, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·30, austryacka złota 116·55, papierowa 101·8?, 4% austr. renta wal. kor. 95.25, węgierska złota 114·75, papierowa 102·05, 4% węg. renta wal. kor. 94·25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·62—, marki 11·85—, ruble 1·23½.

§ **Austryackie koleje państwowe.** Z dniem 1 lutego 1893 wejdzie w życie dodatek II. do taryfy ważnej od 1 stycznia 1892 dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego między stacyami austryackich kolei państwowych z jednej strony a stacyami król. węg. kolei państwowych z drugiej strony przez Ławoczne, Łupków, Zwardoń i Fehring, który oprócz niektórych zmian i ustanowień nowych cen jazdy biletów wojskowych, zawiera także bezpośrednie ceny jazdy pociągami pospiesznymi dla osób cywilnych, ze stacyi Ławoczne-Beskid do stacyi węgierskich.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21-go do 28-go stycznia 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·10—7·40, żyto 5·90 do 6.05, jęczmień browarny 5·50—5·80, pastewny 4·50—5.15, owies 5·05—5·50, hreczka 7·——7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·4 —5·80, kukurudz. nowa 4.70—5·00, groch do gotowania 6·00—9·00, pastewny 5·00 do 5·50, proso 4·75—5·25, bobik 4.75—5.25, wyka 4·50—5·25, koniczyna 60·— do 80·—, anyż rosyjski 32·00—36·00, anyż płaski 32.00—36·—, kminek 17·— do 19·00, rzepak zimowy 10.25—11·—, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 8·25 do 8.50, nasienie lniane 9·50 do 10.50, nasienie konopne 9·00 do 9·30, tymotka 19·00—24·00, chmiel 110—150, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 46·90—47·15. Fasola 6·00 do 11·00.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4946 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 826 sztuk opasowych i 156 chudych; zatem o 1744 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 469 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 63·00 zł., węgierskie 52—64·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 66·00 zł., krowy 20—28·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 28 do 86 zł. za sztukę.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2500 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł.; za towar przedni 38—40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 lutego (pryw). O spadek 13-milionowy po zmarłym przed 23 laty arcybiskupie rotterdamskim Ulkmanie, który w bardzo młodym wieku nawrócił się był na katolicyzm, wytacza obecnie proces jego siostrzenica, izraelitka, która trudniła się do niedawna domokrąstwem, a przed dwoma laty zrobiła wygraną 200.000 złr. na wiedeński los komunalny. Jeden z adwokatów tutejszych wniósł już pozew do sądu.

Paryż 3 lutego (pr.). Na radzie ministrów uchwalono wytoczyć proces karny redakcyom dzienników *Intransigeant*, *Cocarde* i *Libre parole* za rozsiewanie niepokojących pogłosek o kasach oszczędności i podkopywanie kredytu państwowego. Rząd ma zamiar przed wyborami ogłosić nazwiska owych 104 deputowanych, którzy przekupieni zostali pieniędzmi panamskimi.

Sędzia śledczy Franqueville zagroził współpracownikowi pisma *Libre parole* Mery'emu uwięzieniem, jeżeli nie powie, gdzie się ukrywa Arton.

Przypuszczają bowiem, że Mery wie o miejscu pobytu Artona i z umysłu je zataja.

Komitet wyborczy 11 okręgu paryskiego urządził demonstracyę przeciw swemu posłowi Floquetowi. Wezwał on Floqueta, aby publicznie usprawiedliwił się przed wyborcami z ciążących na nim zarzutów, a ponieważ Floquet tego nie uczynił, przeto rozwiązał się komitet.

Niektóre pisma donoszą, że rząd francuski zażądał od rządu niemieckiego wyjaśnienia, co miała znaczyć ostatnia mowa komenderującego jenerała w Kolonii, wypowiedziana w tonie bardzo wojowniczym.

Z Tulonu wypłynęła francuska eskadra wojenna z wielkiemi zapasami żywności. Komendant eskadry otrzymał zapieczętowane rozkazy, które wolno otworzyć dopiero na pełnem morzu. Przypuszczają, że eskadra ta popłynęła na wybrzeża Egiptu.

Rzym 3 lutego (pryw.) Z okazyi jubileuszu biskupiego Ojca św. przybędą tu nadzwyczajni posłowie: Cesarza Franciszka Józefa, cesarza niemieckiego, królowej rejentki hiszpańskiej, królowej angielskiej, króla saskiego, księcia rejenta bawarskiego i sułtana, aby imieniem tych monarchów złożyć gratulacye Ojcu św.

Londyn 3 lutego (pryw.) Do dzienników tutejszych donoszą z Kairu, że sytuacya staje się tam coraz groźniejszą. Wpływowi dygnitarze, tudzież wroga Anglikom prasa podjudzają ludność przeciw nim, a chedyw przyłącza się do tego ruchu. Oto zamianował on świeżo Egipcyanina dowódzcą pułku, jakkolwiek tylko angielscy oficerowie mogą dowodzić pułkami egipskimi.

Rzym 3 lutego (pryw.) W bankach włoskich wychodzą na jaw coraz to nowe malwersacye. W banku komercyalnym we Florencyi wykryto defraudacyę milionową i uwięziono prezesa tego banku i naczelnego buchhaltera, dyrektor zaś uciekł i poszukiwany jest listami gończymi. W Caltaniseto uwięziono kasyera tamtejszego banku ludowego, a dyrektor uciekł.

Wiedeń 3 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego toczyła się bardzo ożywiona debata nad wnioskami pp. Pernerstorfera i Winterhollera dążącymi do jasnej interpretacyi ustawy o stowarzyszeniach. Dzisiejsza ustawa postanawia bowiem, że zgromadzenia na których znajdują się sami tylko zaproszeni goście (geladene Gaeste) nie wymagają obecności komisarza rządowego. Trybunał administracyjny jednak w jednem ze swych orzeczeń interpretował ten paragraf w taki sposób, iż właściwie żadne zgromadzenie bez obecności komisarza rządowego odbyć się nie może. Orzekł on bowiem, że zgromadzenie „zaproszonych gości" jest wedle owej ustawy takiem zgromadzeniem, iż wszyscy biorący w niem udział znają się wzajemnie osobiście. Owóż p. Pernerstorfer postawił wniosek, aby rada państwa uchwaliła nowelę do ustawy o stowarzyszeniach usuwającą wprost tę interpretacyę trybunału administracyjnego, zaś p. Winterholler postawił wniosek pośredni, żądający jaśniejszego określenia zgromadzeń, o których niepotrzeba donosić władzy. W myśl jego wniosku nie podlegają temu obowiązkowi zgromadzenia zwoływane za pomocą kart zaproszenia, opiewających na nazwiska a podpisanych przez tego, który zgromadzenie zwołuje. Że interpretacya, jaką trybunał administracyjny rozwinął. jest niestosowną, na to godziła się od samego początku przeważna większość Koła polskiego, a tylko co do tego podnosili niektórzy mówcy zarówno na pierwszem jak i na wczorajszem posiedzeniu wątpliwości, czy wniosek p. Pernerstorfera lub Winterhollera załatwia sprawę w sposób należyty, mimo to jednak pewna grupa posłów polskich wsiadła od razu na wielkiego konia od parady i rzuceniem haseł jak „reakcya, — postęp" roznamiętniła dyskusyę, — w czem jej przyszła w pomoc część prasy polskiej, która zajęła to samo stanowisko i rzucała się na każdego posła, który poważył się mieć swoje własne zdanie. Debata wczorajsza położyła nareszcie koniec sporom i Koło uchwaliło głosować za wnioskiem Pernerstorfera.

Przebieg dyskusyi był następujący.

P. Dawid Abrahamowicz wystąpił przeciw wnioskowi Winterhollera, gdyż zdaniem mówcy przyjęcie tego wniosku pozbawiłoby władzę wszelkiej ingerencyi i umożliwiłoby socyalistom i anarchistom odbywanie zgromadzeń bez kontroli.

Za wnioskiem Winterhollera oświadczyli się pp. Hofmokl i Roszkowski, który wykazywał, że prosta logika uczy, iż pod wyrazem „goście" niekoniecznie należy rozumieć ludzi, którzy się osobiście znają.

P. Czajkowski Władysław zastrzegł się energicznie przeciw przedstawieniu obecnej dyskusyi jako walki reakcyi z postępem. Jestto niegodna insynuacya. Mówca powołuje się na całą swą przeszłość, czy śmie kto powiedzieć, że działalność jego była kiedy reakcyjną? Mówca godzi się w zasadzie na wniosek Pernerstorfera, ale pragnie, aby go uchwalono w formie rezolucyi wzywającej rząd do nie ścieśniania dzisiejszej ustawy.

W tym samym duchu przemawiał p. Płażek.

P. Rutowski dowodził, że tylko przez uchwalenie noweli do ustawy o stowarzyszeniach da się cel zamierzony osiągnąć. Mówca już z tego względu sprzeciwia się wszelkiemu ograniczeniu swobody zgromadzeń, że może nieraz zajść potrzeba sproszenia się na naradę w celach patryotycznych. Jawność zgromadzeń jest dostateczną gwarancyą, ale cechą jawności nie jest przecież obecność komisarza rządowego.

P. Sokołowski przemawiał za wnioskiem Pernerstorfera.

P. Piniński zastrzegł się stanowczo przeciw zarzutowi reakcyjności. Jako członek komisyi dla prawa karnego idzie on przecież w liberalnym kierunku nieraz dalej, aniżeli liberałowie. Mówca domaga się uchwalenia rezolucyi, iż pod wyrazem „geladene Gäste" nie należy rozumieć osób, znających się osobiście.

P. Madeyski omawiał całą sprawę gruntownie ze stanowiska prawniczego i oświadczył się za wnioskiem Pernerstorfera. Uchwalenie rezolucyi byłoby niedostateczne, zwłaszcza dla sądów, które potrzebują powagi ustawy.

Pp. Lewicki i Szczepanowski oświadczyli się za przyjęciem wniosku Pernestorfera.

W głosowaniu przyjęto wniosek ten 16 głosami przeciw 12, poczem przystąpiono do debaty nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. Madeyski domagał się zniesienia posad bezpłatnych auskultantów sądowych w Galicyi i pomnożenia urzędów ksiąg gruntowych.

P. Eugeniusz Abrahamowicz prosił o udzielenie mu pozwolenia przemawiania w izbie za pomnożeniem sił sędziowskich.

X. Chotkowski domagał się utworzenia nowego sądu powiatowego w Jaworzu, na co p. Madeyski dał wyjaśnienie, że kreowanie tego sądu jest już rzeczą postanowioną.

Na tem przerwano dyskusyę.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz i arcyksiężna wdowa Stefania złożyli wczoraj wizyty bawiącemu tu rumuńskiemu następcy tronu i jego małżonce. Po południu przyjmował Cesarz królewicza rumuńskiego, a o godzinie 6 wieczorem odbył się w pałacu cesarskim obiad dworski, na którym był królewicz rumuński z żoną, arcyksiążęta, minister hr. Kalnoky, ambasador angielski i poseł rumuński z całym personalem poselstwa. Po południu złożyli wizyty książęcej parze: arcyksiążęta Karol Ludwik i Ludwik Wiktor, arcyksiężna Elżbieta, księżna Klementyna koburska i książę bułgarski.

Dziś odjeżdża królewicz rumuński z żoną do Bukaresztu.

Ateny 3 lutego. Trzęsienie ziemi na wyspie Zante zniszczyło wiele włości. 200 osób odniosło rany. Wczoraj dało się uczuć po raz drugi trzęsienie ziemi, skutkiem którego zawaliło się przeszło sto budynków.

Wiedeń 3 lutego. Prezes gabinetu węgierskiego p. Weckerle był wczoraj u Cesarza na półtoragodzinnej audyencyi, a następnie konferował z hr. Kalnokym, hr. Taaffem i drem Steinbachem. Konferencya ta miała na celu ułożenie programu prac obu parlamentów i oznaczenie terminu zwołania delegacyi. Zebrać się one mają w Wiedniu z końcem maja lub najpóźniej z początkiem czerwca.

Palermo 3 lutego. Były burmistrz tutejszy, dyrektor banku sycylijskiego Bartolo, zamordowany został onegdaj w wagonie. Dwaj nieznani złoczyńcy zamordowali go, a trupa wyrzucili przez okno wagonu w pobliżu stacyi Altavila.

Madryt 3 lutego. Przebieg choroby króla jest zupełnie normalny. Ambasador niemiecki wręczył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych szkic nowego traktatu handlowego zawrzeć się mającego między Niemcami a Hiszpanią.

W miejscowości Gador w prowincyi Almeria explodowała wczoraj podrzucona bomba dynamitowa. Skutkiem tej eksplozyi zawalił się jeden dom, a wiele osób zginęło lub odniosło rany.

Budapeszt 3 lutego. Do *Budapester Correspondenz* donoszą z Wiednia, że Cesarz przyjmował wczoraj przed południem księcia bułgarskiego Ferdynanda na długiej audyencyi.

Deputacya bastujących robotników fabryki broni oświadczyła wczoraj zarządowi tej fabryki, że wszyscy robotnicy chcą wrócić do pracy.

Paryż 3 lutego. Wczoraj odbyła się ceremonia wręczenia biretu kardynalskiego arcybiskupom z Rouen i z Tours. Obaj książęta kościoła mieli przemowę w której oświadczyli, że pragną popierać władze państwowe w ich pracy pokojowej.

Carnot w przemowie swej gratulował obu kardynałom, że ożywieni są takiemi uczuciami.

W izbie deputowanych interpelował dep. Delafosse rząd w sprawie egipskiej i wykazywał, że Francya ma prawo domagać się od Anglii, aby przygotywywała ewakuacyę Egiptu, gdyż kraj ten potrafi sam się rządzić. Minister spraw zagranicznych Develle odpowiedział, że wzmocnienie garnizonów angielskich w Egipcie nie oznacza bynajmniej jakoby Anglia zmieniła swą politykę lub usunęła się od zobowiązań przyjętych wobec Francyi. Zarówno sułtan jak i cała Europa mają swój interes w tem, aby kanał suezki pozostawał pod zwierzchnictwem chedywa, a ze słów Gladstone'a wynika, że sprawa wycofania wojsk angielskich z Egiptu wziętą będzie jeszcze raz pod rozwagę. Owóż Francya poświęci się zbadaniu tej kwestyi z całą życzliwością.

W procesie panamskim ukończyli już swe wywody prokurator i obrońcy. Wyrok ogłoszonym zostanie we czwartek.

Wiedeń 3 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów postawi p. Romańczuk wniosek o pomnożenie liczby posłów z kuryi gmin wiejskich w Galicyi z 28 na 38, a zatem o 10 posłów, z których 7 wybierać mają ruskie a 3 polskie okręgi.

Rada państwa obradować będzie prawdopodobnie aż do 24 marca i w tym czasie załatwi także sprawę kolei podolskich.

Ateny 3 lutego. Położenie ludności na wyspie Zante jest rozpaczliwe, gdyż do spustoszeń wyrządzonych przez trzęsienie ziemi, przyłączają się jeszcze spustoszenia wyrządzone przez deszcz i grad, który bez przerwy pada. 26.000 ludzi obozuje pod gołem niebem.

Londyn 3 lutego. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, że rząd nie myśli wysyłać okrętów wojennych na wyspy hawajskie.

Minister Morley bronił swej polityki irlandzkiej. Dep. Darling żądał, aby bezzwłocznie odroczono debatę nad tą sprawę, izba jednak odrzuciła ten wniosek 249 głosami przeciw 152. Rezultat ten głosowania przyjęto hucznymi oklaskami na ławach rządowych. Dalszy ciąg debaty odroczono na dzisiaj.

Rzym 3 lutego. Uwięziono adwokata Belluccigo z Sessa, który miał być pośrednikiem między instytutem *Banca romana* a deputowanym Dezerbim, który otrzymał od banku tego łapówkę i za to zobowiązał się jako sprawozdawca projektu ustawy o przymusowej wymianie banknotów zalecać tę ustawę do przyjęcia i skłonić innych posłów, aby za nią głosowali.

Marsylia 3 lutego. Piekarze tutejsi bastują. Władze zapewniły dostawę chleba dla ludności.

Rzym 3 lutego. Wybrana przez biuro izby komisya dla rozpatrzenia sprawy deputowanego Dezerbiego, skompromitowanego w sprawie „Banca Romana" oświadczyła się za zezwoleniem na sądowe ściganie tego posła. Dziś obradować będzie pełna izba nad tą sprawą.

Ponieważ uwięziony gubernator „Banca romana" Tanlongo zeznał przed sędzią śledczym, że dał rozmaitym prezesom ministrów cztery miliony lirów na cele rządowe, przeto postawił na wczorajszem posiedzeniu izby były prezes gabinetu Rudini wniosek, aby wybrano ankietę, któraby zbadała ile prawdy jest w tem co Tanlongo powiedział, gdyż on, Rudini, nigdy żadnych pieniędzy od „Banca romana" ani żądał ani otrzymał. Prezes ministrów Giolitti oświadczył, że na Rudiniego najmniejsze podejrzenie paść nie może i że nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego, co oskarżeni mówią na swe usprawiedliwienie. Wniosek Rudiniego będzie traktowany regulaminowo.

Wiedeń 3 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył Izbie do potwierdzenia traktat handlowy i ugodę w sprawie zarazy bydlęcej zawartą między Austro-Węgrami a Serbią.

Krzyżowiec „Kaiserin Elisabeth" przybył wczoraj do portu w Goa. Stać będzie tam trzy dni.

Wiedeń 3 lutego. Rumuński następca tronu z małżonką swą odjechał dziś do Bukaresztu.

Paryż 3 lutego. *Paris* donosi, iż sędzia śledczy Franqueville czeka tylko na uwięzienie Artona, które ma niebawem nastąpić, a potem znów zażąda od izby zezwolenia na sądowe ściganie kilku deputowanych.

Wiedeń 3 lutego. Izba posłów obraduje dziś dalej nad budżetem oświaty.

P. Ludwig omawiał sprawę uregulowania płac profesorów politechnik, a p. Barwiński wyraził życzenie, aby we Lwowie założono uniwersytet ruski, jak tego nakazuje racya stanu. Nadto domagał się mówca utworzenia ruskich katedr dla wykształcenia nauczycieli szkół średnich i nadania ruskim gimnazyum w Kołomyi i Przemyślu zupełnej samodzielności.

Praga 3 lutego. Wczoraj przed mieszkaniem katolickiego pisarza Skredlego w Żyżkowie urządziły tłumy wielką demonstracyę. Policya musiała przywracać spokój. Dwóch inspektorów policyi zraniły tłumy kamieniami. Dziewięć osób aresztowano. Przyczyna demonstracyi nieznana.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego 1893

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. E. Arragon z Berlina. L. Stifel z Krosna. M. Koberne z Elgersburga. M. Koscherak z Pragi. O. Ambroziewicz z Pomorzan. S. Doktor z Wiednia. A. Gessner z Pragi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lutego godz. 2 min. —

Akcye kred.	322·85	Obligi propinacyjne galic.	96·80
Alpiny	53·10	Wiedeńskie losy kom.	170 —
Kredyty węg.	372·75	Akcye tyton.	172·25
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	96.90
Uniony	247·50	Elbethale	232 —
Ludwiki	220·—	Landerbanki	237·75
Nordbany	2?8·—	Renta zł. węg.	114·65
Lombardy	93·15	Bankvereiny	119·80
Losy tureckie	46·25	Renta węg. p.	102·05
Staatsbahny	298·15	Ruble	124·37
Czerniowieckie	246·25		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 3 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	253 —	256 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	340 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 —	100 70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 90	— —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ 58	95 60	96 30
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 50	97 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 —	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	99 50	— —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22—	1.27—
„ „ papierowy	1.22½	1·24½
100 marek niemieckich	59.—	59·50

139.

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

I nie chcąc przyznać wyraźnie, lecz przekonany, że Loulou jest dzieckiem tak opłakiwanem przez Magdalenę, pisał do niej:

„Nie, nie ganię cię, droga moja, za twe złudzenie i powiedziałem ci już dawniej, że je szanuję. Zresztą dziecko to jest godne twego przywiązania. Przypatrywałem się jej, badałem i przekonałem się, że to czyste złoto. Skoro ją odszukałaś, uczynię wszystko, by zachować ci ją, ale należy to zrobić prawnie i uczciwie.

„Jesteśmy przekonani, że nie jest ona córką ludzi, u których przebywa, ale nie posiadamy na to dowodu żadnego. Dla tego też zamiast przywłaszczać ją sobie, właściwej będzie skłonić ich do oddania jej nam dobrowolnie. Użyjemy w tym celu wszelkich środków uczciwych, a jeżeli nie zgodzą się na nasze życzenie, wtedy pomyślimy co czynić dalej. Tymczasem trzymaj ją przy sobie i zachowaj wszelką ostrożność. Nie potrwa to długo, gdyż za parę dni powrócę do ciebie.

„Dziś rano rozpoczęła się już nasza sprawa, wyrok zaś ogłoszony zostanie jutro lub pojutrze. Będzie on stanowczo dla nas pomyślny. Z porady Karola i Rajmunda zatrzymuję się tu jeszcze, dla tego, by powziąć postanowienie co do sposobu postąpienia z księżną Roquebrune, ale za dwa dni powrócę napewno. Ryszard."

Dwa dni, pisał hrabia, a więc przybędzie jutro.

Rzeczywiście, wieczorem tegoż dnia wręczono hrabinie depeszę:

„Sprawa wygrana. Przyjeżdżam jutro."

Wieczorem, po obiedzie, ponieważ było gorąco, otworzono okna.

— Źle zrobiłaś Janino — zauważyła Magdalena — bo może kto z zewnątrz zobaczyć zebranych nas tu razem. A Pia Dallone z pewnością szuka naszej Loulou.

— Może pani ma racyę — odrzekła Janina i opuściła rolety.

Ale wychyliwszy się nieco na zewnątrz, zdawało się jej, że spostrzegła jakiś cień oddalający się od ściany. Cień ten podobnym był do postaci ludzkiej, trzymającej na rękach dziecko.

Ale Janina nie przywiązywała do tego żadnego znaczenia i nie powiedziała nawet Magdalenie, by nie pobudzać jej podejrzliwości.

Wieczorem długi czas dziewczynki bawiły się w gry, z których jedna, ulubiona przez Loulou, polegała na tem, że fanty swoje wykupywała pokrywając pocałunkami hrabinę.

Nakoniec dziewczynki udały się na spoczynek. Hrabina siedziała jeszcze czas jakiś pogrążona w zwykłej zadumie, wreszcie powstała i przed odejściem do swego pokoju, poszła, codziennym zwyczajem, zobaczyć jeszcze i ucałować śpiące Alicję i Loulou.

Alicja spała w jednym pokoju z Janiną, dalej Seconda, a następnie w pokoiku z oknami wychodzącemi na park, sypiała na szezlągu Loulou.

Magdalena odwiedziła naprzód Alicję i przekonawszy się, że dziecina śpi snem spokojnym, poszła do Loulou. Ta również, z główką opartą na ramieniu, spała snem równym, głębokim.

Magdalena nie mogła oprzeć się pokusie i dotknęła ustami jej czoła. Dziewczynka nie przebudziła się, ale poruszyła się nieco, szepnęła parę niezrozumiałych wyrazów i uśmiechnęła się. Hrabina bojąc się ją obudzić, odeszła do swego pokoju, rzuciwszy pierwej wzrokiem naokoło siebie. Rzeczy dziewczynki, która rozbierała się zwykle bez obcej pomocy, leżały starannie ułożone na krześle. Rolety były zapuszczone, każdy przedmiot i wszystkie meble spoczywały na swojem miejscu.

— Jak tu wszystko w porządku — szepnęła Magdalena — może dla tego, że do pokoju tego mało kto wchodzi. Rzecz dziwna, że powietrze tu o wiele świeższe niż w pokojach innych.

Hrabina nie dostrzegła powodu tej świeżości powietrza.

Dziewczynce, bawiącej się przez cały wieczór z Alicją w salonie, w którym Janina przez ostrożność zamknęła okna, było gorąco. Gdy następnie udała się do swego pokoju, otworzyła okno i zapuściła roletę napowrót. Położyła się na łóżko, a ponieważ w tym wieku sen prędko skleja powieki, zapomniała zamknąć okno i zasnęła głęboko.

Magdalenie zaś nie przyszło do głowy uchylić roletę i zobaczyć, czy okno zamknięte. Poszła spać, uszczęśliwiona, że jutro o godzinie piątej zobaczy Ryszarda.

Nagły krzyk przeraźliwy, a następnie stłumione jęki przebudziły ją ze snu.

Czy jej się co przyśniło?

Zerwała się z łóżka i z sercem bijącem gwałtownie, zaczęła się przysłuchiwać.

W całem mieszkaniu panowała cisza głęboka.

Miała się już położyć znowu, gdy Janina, blada, bosa, z lampką w ręku, zjawiła się na progu jej pokoju.

— Czy to pani tak krzyknęła? — zapytała Magdalenę.

— Nie, to nie ja. Więc i ty słyszałaś?

— Słyszałam i przestraszyłam się, zdawało mi się bowiem, że pani mię wzywała.

Hrabina, nie słuchając jej dalej, wybiegła jak waryatka i rzuciła się do pokoju Loulou. Janina z lampką w ręku poszła za nią, ale zaledwie weszła, prąd świeżego powietrza zgasił lampkę. Mimo to, spostrzegła, że szezląg był pusty, okno otwarte, Magdalena zaś zemdlona leżała na posadzce.

— Już tylko tego brakowało! — jęknęła zrozpaczona. — Trzeba mieć takie szczęście!

Pośpiesznie zapaliła lampę i ukląkłszy przy Magdalenie, zaczęła ją trzeźwić.

Zemdlenie trwało długo.

Gdy Ryszard przyjechał, zastał swą żonę w gorączce.

— Jestem teraz pewną, że Loulou jest moją córką — rzekła po przejściu paroksyzmu. — Więc nigdyż jej już nie odzyskam? Zesłał mi ją Bóg na chwilę tylko, by znowu odebrać. Jakaż ja jestem nieszczęśliwa!..

O sprawę z wicehrabiną nie zapytała ani jednem słowem.

Alicya, siedząc u nóg matki, zalewała się łzami.

Hrabia z trudnością zdołał uspokoić matkę i córkę. Kazał przepatrzeć wszystkie okolice i wyznaczył ogromne nagrody za wiadomość o Pia Dallone. Wszystko było naprożno. Nikt nie znał Włoszki, nie znaleziono jej śladu nawet.

Magdalena, by nie zasmucać Ryszarda, postanowiła panować nad swą boleścią; z trudnością jej to się udawało, przemogła się przecież przez miłość dla męża.

Wkrótce inne zmartwienie kazało jej zapomnieć choć w części o tej ranie serca, a mianowicie obawa o zdrowie Alicyi, która zaczęła niknąć i zachorowała poważnie. Twarzyczka jej zbladła, oczy połyskiwały światłem gorączkowem, suchy kaszel rozdzierał jej wątłe piersi.

Wezwany Rajmund oświadczył, że potrzeba natychmiast przewieźć dziecko do Cauterets lub do Mont-Dore.

Hrabia wybrał tę ostatnią miejscowość, jako położoną bliżej Vichy.

X.

Dwie matki.

Deszcz padał ulewny.

Wysokie szczyty gór, otaczające wiosk[ę] Mont-Dore, pokryte były gęstą mgłą, zasłaniającą wierzchołki drzew zielonych.

Sam „Kapucyn", ta skała o kształcie d[zi]wnym, powstała z powodu jakiegoś kapry[su] przyrody, wyobrażająca olbrzymiego mnich[a] z kapturem podniesionym i rękami złożonem[i] pod opuszczoną pelerynę, był niewidzialny d[la] oka. Kręte, brudne, nieregularne uliczki, pokry[te] były błotem, po którem ludzie z parasola[mi] w rękach brnęli zniechęceni.

Rzeczywiście nie ma nic smutniejsze[go] jak Mont-Dore podczas deszczu.

— Wody tutejsze muszą być bardzo sku[te]czne, skoro ludzie tu przybywają — odezw[ał] się Ryszard do żony po wyjściu z powozu.

Lekarz miejscowy po szczegółowem z[ba]daniu Alicyi oświadczył:

— Piersi bardzo słabe, ale nie ma nic ni[e]bezpiecznego. Dobrze państwo uczynili przyby[]wając tutaj, zwłaszcza jeżeli zimę ma cho[ra] przepędzić we Francyi. Ale najprędzej uleczy[ło]by ją powietrze rodzinne, dla tego też radz[ę] wracać jak najśpieszniej do Indyi. Tymczase[m] proszę zastosować się z całą ścisłością do moj[ej] instrukcyi.

I pozostawił szczegółowy przepis kura[cyi] wraz z informacyą o sposobie pielęgnowan[ia] podczas inhalacyi, tak nudnej, a przecież ta[k] dobroczynnej. Według tego przepisu dzieck[o] powinno być owijane we flanelę od głowy [do] stóp, przechadzać się w salach, zaczynając [od] chłodniejszych do coraz cieplejszych i przy wy[j]ściu zachowywać jak największe ostrożności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydział krajowy.
L 5252

OGŁOSZENIE

w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na podstawie ustawy krajowej z dnia 6 grudnia 1892 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 84 przystępuje Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do konwersyi długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ogłasza niniejszem, że uchwałą z dnia dzisiejszego wypowiada wszystkie dotychczas niewylosowane obligacye funduszów indemnizacyjnych na dzień 1 maja 1893 i z dniem powyższym, w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1 maja 1893 kwotę stu pięciu (105) zł. w. a., (210 koron) za 100 zł. m. k. nominalnej wartości za wszystkie przedłożone jej obligacye indemnizacyjne, zaopatrzone w bieżące kupony, o ile właściciele tych obligacyj nie zamienią ich na obligacye nowej czteroprocentowej, wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki krajowej, przeznaczonej wyłącznie na skonwertowanie względnie spłacenie długu indemnizacyjnego, albo nie zgłoszą ich do zamiany.

Obligacye nowej pożyczki krajowej mogą być użyte w myśl ustawy państwowej z d. 4 stycznia 1893 Dz. u. p. Nr. 6 do fruktyfikacyi wszelkich majątków fundacyjnych, majątków zakładów zostających pod publicznym nadzorem, dalej kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych i po kursie giełdowym, jednakże nie wyżej nominalnej wartości do lokowania kaucyi służbowych i innych

Bliższe warunki zamiany obligacyj indemnizacyjnych na obligacye nowej czteroprocentowej wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki, ogłoszone zostaną w prospektach wydanych przez konsorcyum, któremu pożyczka do sfinansowania oddaną z stała.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, żeby obligacye te mogły być wcześnie na obligacye nowej pożyczki krajowej zamienione, albo też z dniem 1 maja 1893 zrealizowane.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z w Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 30 stycznia 1893.

Marszałek krajowy
Eustachy Książę Sanguszko w. r.

301 2-3

Członek Wydziału krajowego
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału krajowego
Tadeusz Romanowicz w. r.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.